

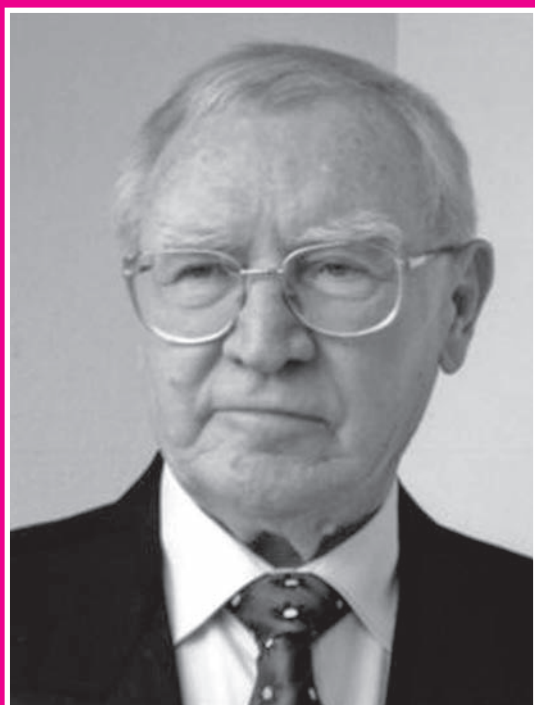
RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

4/149

2017 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 4 (149) 2017 Rok wyd. XXV • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



Profesor **Leszek
KUŹNICKI**
przypomina dzieje
narodzin człowieka

czytamy s. 14–17

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- List b. prezydentów RP na rocznicę Czerwca 1989 roku
- O sytuacji w Polsce – *komentarz redakcyjny*
- 20 lat z Konstytucją, i co dalej?
- Debata na FORUM POSTĘPU

DOKUMENTY

Kongresu Prawników Polskich oraz Uchwała Sądu Najwyższego w sprawie bezprecedensowego prezydenckiego ulaskawienia i opinia prof. Jana WIDACKIEGO
Janina ŁAGODA o suwerenie: kim jest i co dziś znaczy?

CZY ŚWIAT NALEŻY URZĄDZIĆ INACZEJ?

Zastanawiają się profesorowie
Bogdan GALWAS, Leszek KUŹNICKI
i Ewa SYMONIDES

PROBLEMY RELIGII I KOŚCIOŁA

Wiesław ŁUKA o papieżu Franciszku
• Andrzej BIERNACKI o polskiej religijności na europejskim tle • Anna DĘBÓRSKA o briefingu kard. Kazimierza Nycza

ŚWIADECTWA

60 lat z ruchem świeckim • Stanisław OBIREK o dziełach o. Ludwika Wiśniewskiego i milczeniu polskiego Kościoła

W FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Maria SZYSZKOWSKA • Eugeniusz KABATC
• Wacław SADKOWSKI
Ponadto: noty o książkach • Kronika oraz
OBSRWACJE Henryka DOMAŃSKIEGO

Spis treści

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

28. rocznica Czerwca 1989 roku
ZMIERZAMY DO AUTORYTARYZMU
Przywrócimy demokratyczne państwo prawa
List byłych prezydentów Rzeczypospolitej/1
Komentarz redakcyjny
Zły czas i wciąż niegasnąca nadzieje/3
Zdzisław SŁOWIK
20 lata z Konstytucją, i co dalej?/3
II Kongres FORUM POSTĘPU/5

SCENA POLSKA: dokumenty i komentarze

KONGRES PRAWNIKÓW POLSKICH
Uchwała końcowa/7
Z uchwały Sądu Najwyższego/8
Jan WIDACKI: komentarz/8
Janina ŁAGODA
Bezradny suweren/9 i 36–37
Andrzej BIERNACKI
Włoski wieczór z Polskim SEC/11

CZŁOWIEK I WSPÓŁCZESNY ŚWIAT

Bogdan GALWAS
Pytania o los człowieka/12
Leszek KUŹNICKI
Determinanty rozwoju człowieka/14
Ewa SYMONIDES
Człowiek i środowisko przyrodnicze:
szanse przetrwania *Homo sapiens*
w zdegradowanej biosferze/17–23 i 29

W KRĘGU PROBLEMÓW RELIGII I KOŚCIOŁA

Wiesław ŁUKA
Pontifex z końca świata/24

Andrzej BIERNACKI
O polskiej religijności na europejskim tle/27
Anna DĘBOGÓRSKA
Briefing z kardynałem Nyczem/29

ŚWIADECTWA

60 LAT Z RUCHEM ŚWIECKIM/30
Stanisław OBIREK
Głos wołającego na puszczy – dlaczego o. Ludwik
Wiśniewski OP jest ignorowany przez polskich
biskupów?/30
Wacława MIELEWCZYK
Debata nie tylko o pozaracjonalności/35

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Maria SZYSZKOWSKA
Prażródło zagrożeń/38
Eugeniusz KABATC
Białe róże Franciszka/39
Wacław SADKOWSKI
Unus defensor culturae/40

WŚRÓD KSIAŻEK

Wacława MIELEWCZYK
Czas zła i czas szczęśliwy/42
Leonard J. PEŁKA
W kręgu rozważań o tyranii/43
Wiktor PRUSZYŃSKI
O bezradności i nadziei/44

KRONIKA

Z obrad Prezydium Rady Krajowej TKŚ/44
Radosław S. CZARNECKI
O humanizmie i racjonalizmie
we Wrocławiu/III s. okładki

OBSERWACJE

Henryka DOMAŃSKIEGO/IV s. okładki

RADA REDAKCYJNA: Eugeniusz KABATC, Paweł KOZŁOWSKI, Władysław LORANC, Jerzy ŁADYKA, Dionizy TANALSKI, Jerzy J. WIATR – przewodniczący Rady
REDAKCJA: Marek JAWORSKI, Wacława MIELEWCZYK – sekretarz redakcji, Wacław SADKOWSKI – z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK – redaktor naczelny, Robert SMOLEŃ, Daniel ZBYTEK
ADRES REDAKCJI: 00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 24, tel. 22 625-44-69 lub 605-101-072, e-mail: reshumana@o2.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego
www.kulturaswiecka.pl Funkcję administratora tej strony internetowej pełni Zbigniew WOJTKOWIAK

Druk w Drukarni ACAD w Józefowie

FAKTY WYDARZENIA OPINIE

28. rocznica Czerwca 1989 roku

Na 28. rocznicę pokojowego przejścia naszego kraju od realnego socjalizmu do ustroju liberalno-demokratycznego, przejścia nie pozbawionego wielu dramatycznych wyborów, bólu i łez, a zarazem powstania III Rzeczypospolitej jako demokratycznego państwa prawa – jego trzech kolejni prezydenci wystąpili z listem, który poniżej drukujemy.

To dokument ujmującej wagi politycznej i moralnej w momencie podjętej dziś próby odwrócenia koła historii, zburzenia dzieła III RP, powrotu do najgorszych doświadczeń sprzed dwudziestu ośmiu lat, które wydawały się zamknięte na zawsze. Nie dajmy złu rządzić Polską!

Redakcja

ZMIERZAMY DO AUTORYTARYZMU Przywrócimy demokratyczne państwo prawa

List byłych prezydentów Rzeczypospolitej

Najbliższe miesiące zadecydują o losie praworządności i demokracji w Polsce.

Prawo i Sprawiedliwość nie zamierza zejść z drogi niszczenia porządku konstytucyjnego, paraliżowania pracy Trybunału Konstytucyjnego i całej władzy sądowniczej. Parlament pracuje pod dyktando niewielkiej większości lekceważąc argumenty i interesy mniejszości. Pojawiają się projekty drakońskich ustaw, takich jak bezwzględny zakaz przerywania ciąży.

Władza eskaluje konflikty i podziały w społeczeństwie.

Rządzący wybrali konfrontację ze wspólnotą euroatlantycką. Spór w sprawie Trybunału realnie grozi ograniczeniem praw członkowskich w Unii Europejskiej. Antyeuropejskie i ksenofobiczne wypowiedzi i działania rządzących podważają spójność Unii, działają na rzecz interesów Rosji. Z wiarygodnego, cenionego partnera w Unii i NATO, stajemy się „państwem specjalnej troski”. Chwieją się fundamenty naszego bezpieczeństwa i rozwoju gospodarczego.

Polska zmierza do autorytaryzmu i izolacji w świecie.

Dla powstrzymania tej tendencji niezbędna jest pełna mobilizacja społeczeństwa i środowisk opozycji oraz wypracowanie programu wspólnego działania na rzecz obrony demokracji.



Prezydent Lech Wałęsa



Prezydent Aleksander Kwaśniewski

1. Apelujemy do wszystkich Polaków o kierowanie się w codziennej pracy i działaniu porządkiem prawnym zgodnym z Konstytucją. Próba stworzenia przez PiS porządku własnego jest uzurpacją władzy. Wzywamy polityków obozu rządzącego, którym drogie są państwo i demokracja, do odmowy udziału w ich niszczeniu. Przypominamy, że za łamanie Konstytucji winni poniosą odpowiedzialność.

2. Wyrazamy uznanie i szacunek dla odpowiedzialnej, godnej postawy sędziów Trybunału Konstytucyjnego, innych sądów, reprezentacji prawników oraz wydziałów prawa uczelni wyższych. Sędziom, prokuratorom i przedstawicielom innych zawodów prawniczych należy zapewnić szczególną ochronę przed konsekwencjami bezprawnych posunięć władz.

3. Opozycja parlamentarna nie może ulec presji rządzących. Nie mogą podlegać negocjacom kwestie fundamentalne a szczególnie obowiązek publikowania przez rząd wyroków Trybunału Konstytucyjnego, zaprzysiężenie trzech sędziów TK wybranych przez Sejm poprzedniej kadencji oraz nowelizacja Konstytucji w celu zmiany obecnego składu Trybunału.

Apelujemy o współdziałanie polityków opozycji w obronie państwa prawa oraz swobód obywatelskich.

4. Wyrazamy uznanie dla Komitetu Obrony Demokracji, który stał się ośrodkiem koordynującym ruchu obywatelskiego sprzeciwu. Miarą społecznego zapotrzebowania na jego działania jest masowy udział Polaków w akcjach organizowanych przez Komitet. Aby skutecznie wypełniać swoją misję KOD winien pozostać organizacją społeczną, która nie angażuje się w rywalizację partyjną.

5. Wyrazamy uznanie wspólnocie euroatlantyckiej i Unii Europejskiej za jej zaangażowanie na rzecz ochrony praworządności i demokracji w naszym państwie. Prowadzone na jej forach dyskusje, podejmowane uchwały, opinie i rekomendacje nie są „ingerencją w wewnętrzne sprawy Polski”, lecz wyrazem uzasadnionej troski o stan naszego państwa i prawa obywateli.

Apelujemy o wytrwałość we wspólnej trosce o łączące nas wartości.



Prezydent Bronisław Komorowski

Oświadczenie podpisali:

Lech WAŁĘSA, prezydent RP w latach 1990–1995

Aleksander KWAŚNIEWSKI, prezydent RP w latach 1995–2000 i 2000–2005

Bronisław KOMOROWSKI, prezydent RP w latach 2010–2015

Włodzimierz CIMOSZEWICZ, premier RP w latach 1996–1997, minister Spraw Zagranicznych RP w latach 2001–2005,

Andrzej OLECHOWSKI, minister Spraw Zagranicznych RP w latach 1993–1995

Radosław SIKORSKI, minister Spraw Zagranicznych w latach 2007–2014

Ryszard BUGAJ, działacz i ekspert Solidarności, internowany

Władysław FRASYNIUK, przywódca Solidarności, więzień polityczny

Bogdan LIS, przywódca Solidarności, więzień polityczny

Jerzy STĘPIEŃ, przywódca Solidarności, internowany, prezes Trybunału Konstytucyjnego w latach 2006–2008

Zły czas i wciąż niegasnące nadzieje

Zapamiętajmy dobrze te dni polskiego lata 2017 roku, ten czas, w którym Sejm RP, zdominowany przez antydemokratyczną prawicę, zapowiedział uchwalenie sprzecznych z Konstytucją ustaw pozbawiających sądownictwo powszechne jej atrybutu niezależności od dwóch innych władz państwowych, burząc w ten sposób konstytucyjne fundamenty demokratycznego państwa prawnego.

Pierwsza z tych ustaw ma zlikwidować dotychczasowe, zapisane w Konstytucji RP, uprawnienia Krajowej Rady Sądownictwa do decydowania o powoływaniu i awansowaniu sędziów sądów powszechnych, uprawnienia te powierzając politycznym organom wykonawczym państwa. W drugiej ustawie, ministra Sprawiedliwości wyposażono w uprawnienie do powoływania i odwoływania prezesów i wiceprezesów sądów powszechnych wszystkich instancji, o czym wcześniej decydowały, w demokratycznej procedurze, gremia sędziowskie poszczególnych sądów.

Starajmy się, ważąc racje, pozostać sprawiedliwymi w ocenie tego wszystkiego, czego dziś doświadczamy w państwie, które wciąż chcemy uznawać za wspólne dobro wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej. Z takim przekonaniem obradowali 3 września 2016 r. sędziowie polscy w Warszawie i z taką wolą spotkali się prawnicy polscy na Kongresie 20 maja 2017 r. w Katowicach. Chcieli w dialogu z obecną władzą rozważyć, co trzeba zmienić czy naprawić w działalności wymiaru sprawiedliwości, nie burząc zarazem konstytucyjnej zasady trójpodziału władzy.

Tę drogę dialogu władza odrzuciła. Zapamiętajmy tym bardziej ten dzień, w którym obecny minister Sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro oraz poseł i przewodniczący sejmowej Komisji Sprawiedliwości Stanisław Piotrowicz, główni architekci wspomnianych ustaw, doprowadzili do zmian pozbawiających obywateli prawa do sprawiedliwości przed sądami niezależnymi od władzy jednej partii zarządzającej dziś coraz bardziej onipotentym państwem.

Wciąż, mimo wszystko, ufamy, że droga dialogu władzy z suwerenem w jego całej różnorodności oraz porozumienia Polaków w sprawach najważniejszych dla naszej teraźniejszości i przyszłości jest jedyną drogą, która nie do końca jest zamknięta.

Tekst napisany 4 lipca 2017 r.

20 lat z Konstytucją, i co dalej?

KONFERENCJA

KONSTYTUCJA 1997 ROKU DWADZIEŚCIA LAT, I CO DALEJ?

CZWARTEK 26 MAJA 2017 ROKU W GODZ. 14.00 – 18.30
W SIEDZIBIE TYGODNIKA POLITYKA, UL. SŁUPECKA 6 W WARSZAWIE

Program konferencji:

14.00 Powitanie uczestników i otwarcie konferencji.
14.05 **JREY BACZYŃSKI** - wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego „Półgłowy”
ANDRZEJ MAJOWSKI, prezes Fundacji AMICUS EUROPAE
14.15 Wprowadzenie do dyskusji: „Stwierdzenie nieważności w latach 1998-1999”
Prof. **ADAM SIAKOWSKI**, Uniwersytet Warszawski, Katedra Teorii i Filozofii Prawa

14.45 Panel:
Ciel (kwestia) do monoteistycznej partii. Ustawa zasadnicza w praktyce politycznej lat 1997-2017*
MAREK KROSIŃSKI - wiceprezes Rady Ministrów (1993-1994), Marszałek Sejmu (2001-2004)
LEWNEJ DOKI - wiceprezes Rady Ministrów (2000-2002), Marszałek Sejmu (2002)
MALGORZATA KIDAWA-BŁONSKA - wiceprezesa Sejmu, Marszałek Sejmu (2003)
BRODZISŁAW KOKOŃCOWSKI - Przewodniczący Komisji Konstytucyjnej Sprawiedliwosci Narodowej (1993-1995)
ALEXANDER KWASNIEWSKI - Prezydent RP (2000-2005),
przewodniczący Komisji Konstytucyjnej Sprawiedliwosci Narodowej (1993-1995)

15.00 Promowa Kwasniewskiego

15.20 Panel I:
„Wymiar sprawiedliwości w Konstytucji 1997”. Sukcesy, porażki, zaniedbania*
WODZIMIECH KROSIŃCOWSKI - Marszałek Sejmu (2003), Przewodniczący Komisji Konstytucyjnej Sprawiedliwosci Narodowej (1993-1995)

MIRÓSLAW WRZYKOWSKI - Sędzia SKA, Sędziowie Senatu Polaków „Juryści”
REINA KUWANDA - Sędzia SKA, Sędziowie Senatu Polaków „Juryści”
ANDRZEJ SIEMENIŃSKI - Przewodniczący Komisji Konstytucyjnej Sprawiedliwosci Narodowej (1993-1995)
Moderator: **LUKASZ KOWALSKI**, członek zarządu Fundacji Instytutu Prawa i Sprawiedliwosci

16.00 Podsumowanie dyskusji i powitanie gości gościnnych.
MARCIAN MATCZAK, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, ekspert Fundacji im. S. Batorego

18.20 Zakończenie konferencji

 **AMICUS
EUROPAE**
FUNDACJA
ALEKSANDRA
KWAŚNIEWSKIEGO

POLITYKA

Ten temat i to pytanie uczynił przedmiotem ważnej debaty tygodnik „Polityka”, debaty wpisanej nie tylko w godny pamięci jubileusz, ale w niemierniejszym stopniu w gorący czas polskich przemian, w którym z Konstytucji RP próbuje się uczynić kartę przetargową obecnych elit rządzących w ich determinacji obrony sprawowanej dziś w Polsce władzy.

Wagę debaty docenili jej wybitni uczestnicy, którzy po powitaniu przez redaktora naczelnego „Polityki” Jerzego BACZYŃSKIEGO i współorganizatora spotkania, Andrzeja MAJKOWSKIEGO, prezesa Fundacji Amicus Europae oraz po wysłuchaniu wprowadzenia do dyskusji prof. Adama SULIKOWSKIEGO z Katedry Teorii i Filozofii Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, który przypomniał czas i tryb tworzenia Konstytucji w latach 1989-1997, przystąpili do debaty w dwóch panelach.

W pierwszym z nich zatytułowanym „Od kohabitacji do monowładztwa jednej partii. Ustawa zasadnicza w praktyce politycznej lat 1997-2017” głos kolejno zabierali: Aleksander KWAŚNIEWSKI, Bronisław KOMOROWSKI, Ludwik DORN, Małgorzata KIDAWA-BŁOŃSKA i Marek BOROWSKI, a więc byli prezydenci RP, marszałkowie lub wicemarszałkowie Sejmu, wicepremierzy Rady Ministrów, z wyjątkiem jedynej kobiety uczestniczącej w tym panelu, pełniącej obecnie funkcję wicemarszałka Sejmu RP. Jeśli dodać, że Aleksander Kwaśniewski przewodniczył przez dwa lata Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, to nie sposób nie zauważyć, że mieliśmy rzadką okazję do wysłuchania opinii osób o najwyższym stopniu kompetencji w sprawach Konstytucji RP.

Mając nadzieję, że zapis tej debaty zostanie udostępniony przez tygodnik „Polityka”, czego bardzo oczekujemy, zasygnalizujemy na tym miejscu jedynie jej wątki, jak sądzimy, najważniejsze. Otóż pierwszym takim wątkiem, w zgodnej opinii wszystkich uczestników panelu, było wyrażone dobitnie przekonanie, że obowiązująca Konstytucja zdała egzamin i nie wymaga w obecnych warunkach żadnych istotnych zmian. Jest tak dlatego, ponieważ przed dwudziestu laty zaistniały polityczne warunki, aby takiej wagi dokument mógł zostać przyjęty przez główne siły ówczesnej sceny politycznej i następnie zaaprobowany przez społeczeństwo w ogólnonarodowym referendum akcesyjnym. Wówczas bowiem, nawet partia Jarosława Kaczyńskiego, co przypomniał Ludwik Dorn, nie sprzeciwiała się jej przyjęciu. Obecnie podobnych jak dwadzieścia lat temu uwarunkowań politycznych na zmianę Konstytucji nie ma. Obecna Konstytucja, i to drugi wątek tej debaty, nie jest oczywiście dokumentem do końca doskonałym, bo jest w niej kilka kwestii niedoprecyzowanych, jak choćby niektóre elementy relacji w obrębie władzy wykonawczej, np. zagadnienie zwierzchnictwa prezydenta nad siłami zbrojnymi czy w ogóle pozycji czy roli prezydenta w państwie w warunkach jego silnej legitymizacji społecznej a stopniem jego realnego władztwa. Podkreślano wszelako, że są to kwestie, które mogą być rozwiązywane w klimacie pewnego minimum porozumienia czy zgody wszystkich najważniejszych sił politycznych w sprawach państwa traktowanego jako wartość wspólną, a nie łup jednej opcji politycznej. I wreszcie trzecim wątkiem debaty była krytyczna ocena projektu ogólnonarodowego referendum o Konstytucji zaproponowanego przez urzędującego obecnie prezydenta RP. Zastanawiano się nad motywami tej propozycji i wszystkimi możliwymi następstwami jej realizacji.

Praktyczną konkluzją obrad tego panelu było ogłoszenie przez red. Ewę Siedlecką z „Polityki” powstania Stowarzyszenia Obrony Konstytucji oraz zapowiedź sformowania się grupy wybitnych konstytucjonalistów, którzy podejmą próbę monitorowania orzecznictwa obecnego Trybunału Konstytucyjnego. Obie inicjatywy spotkały się z żywym poparciem wszystkich zgromadzonych uczestników debaty.

W kolejnej części spotkania w „Polityce” odbył się drugi panel dyskusyjny poświęcony wymiarowi sprawiedliwości w Konstytucji 1997 r.: sukcesom, porażkom i zaniechaniom. Głos w nim kolejno zabierali: Włodzimierz CIMOSZEWICZ – b. marszałek Sejmu i prezes Rady Ministrów oraz Mirosław WYRZYKOWSKI – sędzia Trybunału Konstytucyjnego w latach 2001-2010, Irena KAMIŃSKA – sędzia NSA i przewodnicząca Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Themis” i Andrzej SEREMET – prokurator generalny w latach 2010-2016.

Był to, mówiąc już najkrócej, krytyczny przegląd najważniejszych kwestii związanych z miejscem i rolą organów wymiaru sprawiedliwości w obecnej Konstytucji RP, lecz zarazem ich stanowcza obrona wobec podjętego przez rząd PiS ich demontażu dyktowanego jego politycznymi interesami. Tu nie chodzi, mówiono, o realnie potrzebne reformy czy zmiany, ale o przekształcenie organów wymiaru sprawiedliwości w partyjne instrumenty polityczne, służące nie sprawiedliwości a represji. Ilustrowano groźną społecznie sytuację obecnym stanem Trybunału Konstytucyjnego po poddaniu go zabiegowi „dobrej zmiany” czy organów prokuratorskich, podporządkowanych jednej w istocie osobie o uprawnieniach wątpliwych konstytucyjnie. Z głęboką troską rozważano możliwe działania, które powstrzymałyby ten niebezpieczny proces, zagrażający już nie tylko fundamentom demokratycznego państwa prawa, ale podstawowym prawom i wolnościami obywatelskim.

Debatę w tygodniku „Polityka” wolno uznać za poważne wydarzenie nie tylko polityczne, ale przede wszystkim obywatelskie: w warunkach coraz bardziej postępującego kurczenia się niezależnych od władz forów artykulacji opinii publicznej, to spotkanie ukazało siłę i wolę tej opinii w sposób budzący szacunek i nadzieję.

Zdzisław SŁOWIK



II KONGRES FORUM POSTĘPU

MYŚL
socjaldemokratyczna

II KONGRES FORUM POSTĘPU

W NUMERZE PIŚZA:
Ireneusz BIL, Jan Kazimierz CZUBAK,
Michał SYSKA, Przemysław FOTOCKI,
Jerzy J. WIATR, Sławomir WIATR,
Karolina ZIOŁO-PUŻUK

Kwartalnik teoretyczno-programowy



Warszawa
1-2'2017

II Kongres FORUM POSTĘPU

FORUM POSTĘPU, platforma współpracy kilkunastu stowarzyszeń i fundacji lewicowych, dwulecie swojego działania zamknęło II Kongresem, który odbył się 27 maja w Warszawie 2017 r. Wydarzenie to poprzedziły trzy konferencje regionalne (Częstochowa, Łódź i Wrocław) oraz szereg seminariów i spotkań eksperckich.

Na II Kongresie FORUM odbyły się dwie plenarne dyskusje panelowe poświęcone tożsamości i wizerunkowi lewicy oraz europejskim wyzwaniom socjaldemokracji. Obok dyskusji plenarnych odbyły się cztery debaty w grupach roboczych poświęcone gospodarce, edukacji, samorządowi terytorialnemu oraz społecznym skutkom globalizacji. Aktywny udział w dyskusjach podczas Kongresu wzięło około 150 osób.

Obrady Kongresu otworzyło wystąpienie Aleksandra KWAŚNIEWSKIGO, w którym przedstawił zarys najważniejszych problemów współczesnego świata i Polski i na tym tle ukazał rolę lewicy jako formacji wciąż zdolnej odgrywać doniosłą rolę w kształtowaniu naszej teraźniejszości i przyszłości (powrócimy do tego wystąpienia w następnym numerze naszego czasopisma). Następnie dr Sławomir WIATR, przewodniczący Komitetu Koordynacyjnego FORUM zapoznał zebranych z wynikami badania socjologicznego na temat tożsamości i wizerunku lewicy w opinii reprezentatywnej grupy osób związanych z polską lewicą. Redakcja „Myśli So-

cialdemokratycznej” przygotowała numer kongresowy kwartalnika, w którym znalazły się teksty nawiązujące do tematyki paneli i grup dyskusyjnych, odzwierciedlające program II Kongresu FORUM.

Obok drukujemy program Kongresu, aby ukazać wielość i wagę podjętej problematyki przez osoby spośród pracowników nauki i działaczy różnych nurtów współczesnej polskiej lewicy.

PROGRAM

10.00 Rejestracja

10.30 Otwarcie Kongresu i powitanie uczestników

Wystąpienia otwierające:

- **Aleksander Kwaśniewski**, Prezydent RP (1995-2005) Przewodniczący Rady Fundacji Amicus Europae
- **Sławomir Wiatr**, Przewodniczący Komitetu Koordynacyjnego Forum Postępu

Prezentacja stanu badań i wniosków projektu badawczego „Tożsamość i wizjonerstwo lewicy”

11.15 PANEL DYSKUSYJNY:

TOŻSAMOŚĆ I WIZERUNEK LEWICY

- **Krzysztof Gawkowski**, Sojusz Lewicy Demokratycznej
- **Barbara Nowacka**, Fundacja im. I. Jarugi-Nowackiej, Inicjatywa Polska
- **Bartosz Rydliński**, Centrum im. I. Daszyńskiego
- **Michał Syska**, Ośrodek Myśli Społecznej im. F. Lassalle'a

Moderacja: **Anna Skrzypek**, Fundacja Europejskich Studiów Progressywnych

12.45 Przerwa kawowa

13.05 GRUPY DYSKUSYJNE:

PANEL I
NARODOWY KAPITALIZM „PLANU MORAWIECKIEGO”:
WYZWANIA DLA LEWICY

Moderacja: **Agnieszka Wiśniewska**, Krytyka Polityczna
Wprowadzenie do dyskusji: **Michał Sutowski**, Krytyka Polityczna

PANEL II

SAMORZĄD TERYTORIALNY:
POSTĘPOWA ODPOWIEDŹ NA WSPÓŁCZESNE WYZWANIA

Moderacja: **Paulina Piechna-Więkiewicz**, Inicjatywa Polska
Wprowadzenie do dyskusji: **Jan Kazimierz Czubak**, Stowarzyszenie Rzeczpospolita Obywatelska

PANEL III

PRZEGRAMI GLOBALIZACJI, KRYZYS DEMOKRACJI
I PRAWICOWY POPULIZM

Moderacja: **Michał Syska**, Ośrodek Myśli Społecznej im. F. Lassalle'a
Wprowadzenie do dyskusji: **Janina Petelczyc**, OMS im. F. Lassalle'a

PANEL IV

EDUKACJA DLA POSTĘPU, POSTĘP DLA EDUKACJI

Moderacja: **Karolina Ziota-Pużuk**, Centrum im. I. Daszyńskiego
Wprowadzenie do dyskusji: **Adam Ostolski**, Uniwersytet Warszawski

14.40 Przerwa obiadowa

15.15 PANEL DYSKUSYJNY:

POSTĘPOWA I SPRAWIEDLIWA EUROPA
SOCJALDEMOKRATYCZNA WIZJA UE

- **Magda Leszczyńska-Rzucidło**, Centrum im. I. Daszyńskiego
- **Andrzej Rożenek**, SLD Lewica Razem
- **Maria Skóra**, Centrum Progressywne w Berlinie
- **Andrzej Szajna**, Sojusz Lewicy Demokratycznej

Moderacja: **Ireneusz Bil**, Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego Amicus Europae

16.40 Zakończenie Kongresu

Redakcja „RES HUMANA”

Dnia 2 czerwca 2017 br. odszedł od nas na zawsze

profesor Jerzy PELC

filozof, etyk, semiotyk, przez całe swoje życie naukowe związany z Uniwersytetem Warszawskim; był uczniem i bliskim współpracownikiem Tadeusza Kotarbińskiego; i bliski nam wspólnotą humanistycznych wartości świeckich, do ostatnich dni obecny autorsko w naszym czasopiśmie.

Nie zapomnimy Jego mądrych rad i serdecznych myśli.

Rada i Zespół „RES HUMANA”

ZAPROSZENIE

do czytania i prenumeraty RES HUMANA

Zapraszamy do czytania naszego czasopisma oraz do podejmowania jego prenumeraty. Tworząc krąg Czytelników RES HUMANA” powiększamy wspólnotę wszystkich, którym bliskie są humanistyczne wartości kultury świeckiej – szacunku dla prawdy, tolerancji, neutralnego światopoglądowo państwa, godności człowieka i jego praw.

Zapraszamy też do uczestnictwa w gronie Darczyńców FUNDUSZU WSPARCIA „Res Humana”: z niego czerpiemy środki, dzięki którym zapewniamy ciągłość naszego istnienia, naszą niezależność myślenia i działania.

Informujemy, że koszt prenumeraty „Res Humana” w 2017 roku wynosi 45 złote (w tym koszty przesyłki pocztowej), które prosimy przekazywać Redakcji (Warszawa, ul. Koszykowa 24/1) przelewem bankowym na konto nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146.

Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.

Redakcja „RES HUMANA”

SCENA POLSKA: dokumenty i komentarze

Wielu naszych Czytelników, nie korzystających z internetu, skarży się w listach do naszej redakcji na brak dostępu do drukowanych tekstów ważnych dokumentów obrazujących nasz współczesny polski czas.

Wychodzimy od pewnego czasu tej potrzebie naprzeciw i pragniemy praktykę tę kontynuować. Poniżej drukujemy dokumenty, których ocenę ich wagi pozostawiamy naszym Czytelnikom.

Redakcja



KONGRES
PRAWNIKÓW
POLSKICH

Katowice, 20 maja 2017

Uchwała końcowa

Priorytetem wymiaru sprawiedliwości XXI wieku powinna być pełna realizacja prawa do sądu w demokratycznym państwie prawa przy zapewnieniu efektywności i szybkości postępowania.

Sądownictwo XXI wieku powinno być przyjazne obywatelowi – proste i dostępne.

Misją niezawisłego sędziego XXI wieku powinno być wymierzenie sprawiedliwości poprzez rozstrzyganie i rozwiązywanie sporów, przy niezbędnej dbałości o zachowanie konstytucyjnych i wspólnotowych praw obywateli.

Postulat dobrej reformy wymiaru sprawiedliwości XXI wieku wymaga podjęcia szerokiej dyskusji w trzech podstawowych obszarach:

- po pierwsze, organizacji sądów w taki sposób, aby zapewnić w nich efektywność udzielanej ochrony prawnej,
- po drugie, uproszczenia procedur i wprowadzenia instytucji sprzyjających szybkiemu zakończeniu sporów,
- po trzecie, zagwarantowaniu niezależnego i transparentnego sądownictwa jako warunku koniecznego w niezawisłym orzekaniu przez konkretnego sędziego.

Konieczne jest zaangażowanie w proces legislacyjny kapitału społecznego, jakim jest potencjał intelektualny stutysięcznej rzeszy prawników polskich oraz skupiających ich samorządów zawodowych i stowarzyszeń.

Należy powołać Społeczną Komisję Kodyfikacyjną, reprezentującą różne zawody prawnicze. Pierwszym jej zadaniem powinno być opracowanie i przekazanie podmiotom posiadającym inicjatywę ustawodawczą konkretnych projektów ustaw lub nowelizacji w sprawach będących tematem Kongresu.

Apelujemy o zaprzestanie i w przyszłości unikanie antagonizujących postaw w relacjach prawa i polityki w prowadzonych debatach. Chcemy działać razem, a nie przeciw sobie, w imię nadrzędnego dobra, jakim jest stabilne demokratyczne państwo prawne służące ludziom.



Z uchwały Sądu Najwyższego

związanej z ulaskawieniem w 2015 r. przez prezydenta Andrzeja Dudę Mariusza Kamińskiego i innych b. szefów CBA ogłoszonej 31 maja 2017 roku

„Prawo łaski jako uprawnienie prezydenta RP, określone w Konstytucji, może być realizowane wyłącznie wobec osób, których winę stwierdzono prawomocnym wyrokiem.

Zastosowanie prawa łaski przed datą prawomocności wyroku nie wywołuje skutków procesowych”.

Komentarz wyjaśniający:

Zagadnienie rozpatrywało siedmioro sędziów Izby Karnej Sądu Najwyższego. Pytanie zadane w lutym 2017 r. przez trzech sędziów SN, badających kasacje złożone przez pełnomocników oskarżycieli posiłkowych brzmiało: „Czy art. 139 Konstytucji obejmuje też normę konstytucyjną do «abolicji indywidualnej» (odstąpienia od ścigania danej osoby – przyp. red.)? W przypadku negatywnej odpowiedzi na pytanie prawne: jakie skutki wywołuje przekroczenie powyższego zakresu normowania dla dalszego toku postępowania karnego?”.

Jan WIDACKI: Komentarz

„Zgodnie z prawem sprawę powinien rozpatrzyć sąd odwoławczy. Być może podzieli pogląd wicepremiera Gowina, że Mariusz Kamiński nie popełnił zarzucanych mu przestępstw, i go uniewinni. Jeśli nie uniewinni, lecz utrzyma w mocy zaskarżony wyrok albo nieco go zmieni, pan prezydent, zgodnie ze swoimi prerogatywami, będzie mógł ulaskawić skazanego Kamińskiego. Zanim publicznie zabierze się głos, dobrze jest zrozumieć, co się komentuje.

Prezydent jako głowa państwa ma pochodzący jeszcze z czasów królestwa przywilej ulaskawiania ludzi skazanych przez sądy.

Ale nie ma prawa wyręczania sądów w trakcie orzekania przez nie. Teraz właśnie wyręczył i zdaje się, że był z tego dumny. Takie wyręczanie to ingerencja w funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości!

Jeśli niezbyt mądrze wypowiada się wicepremier Gowin, to co się dziwić posłance Beacie Mazurek. Doszła ona do przekonania że „Sąd Najwyższy przekroczył swoje kompetencje i nadużył uprawnień”. To co, miał nie rozpoznawać wniesionej kasacji? Czy może wydać wyrok, ale po uzgodnieniu jego treści z uważającą się za prawnika Beatą Kempą? Albo ministrem Jakim?

Sam kryształowo czysty Mariusz Kamiński, powinien – jak wymaga tego szlachetna czystość kryształu – z godnością milczeć. Ale nie milczał. W nerwach palnął coś bardzo niejasnego, że „sąd stawia się ponad prawem”. Nie rozwinął tej myśli i trudno odgadnąć, jak to rozumiał. Może chodzi o to, że wola pana prezydenta jest prawem, a SN jej nie uszanował, powołując się na prawo pisane, w tym na konstytucję i Kodeks postępowania karnego?

Zabawnie wyglądała konferencja prasowa dwóch prezydenckich ministrów, stojących przy dwóch różnych pulpitych i licytujących się, który z nich powie coś bardziej niedorzecznego.

Licytowali wysoko. Minister Mucha stwierdził, że „uchwała Sądu Najwyższego nie ma żadnej podstawy prawnej”. Prawdopodobnie prezydencki minister nie wie, że uchwała to forma



wyroku. To po pierwsze, a po drugie, podstawy prawne działania SN są zawarte kolejno: w Konstytucji, Kodeksie postępowania karnego i Ustawie o Sądzie Najwyższym. Minister Łapiński system rządów, w którym sądy wydają wyroki nieuzgodnione z sejmową większością, nazwał pogardliwie „sędziokracją”.

Do debaty włączył się największy obok doświadczonego prokuratora Piotrowicza pisowski autorytet prawny, sam minister Sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro. Wyjawił, że zamierza wystąpić do Trybunału Konstytucyjnego z wnioskiem o sprawdzenie konstytucyjności podstaw, na jakich Sąd Najwyższy oparł swój wyrok. Bardzo to interesujące z dwóch powodów. Po pierwsze, w przeciwieństwie do opinii ministra Muchy minister Ziobro dostrzegł jednak podstawy prawne działania SN. Po drugie, to bardzo ciekawe, jak Trybunał pod przewodnictwem sędzi Przyłębskiej będzie badał zgodność Kodeksu postępowania karnego z konstytucją, zgodność Ustawy o Sądzie Najwyższym z konstytucją i na koniec zgodność konstytucji z konstytucją. Zwłaszcza te ostatnie rozważania i ich efekt muszą intrygować.

Możemy sobie poironizować. Wszystko jednak wskazuje na to, że wkraczamy w kolejną fazę demontażu państwa prawa. Kryzys konstytucyjny zaostrza się. Jeśli rządzący w poczuciu odpowiedzialności za państwo się nie opamiętają, nie uznają wyroku Sadu Najwyższego, destabilizacja państwa może mieć skutki zupełnie nieobliczalne.

„Przegląd” nr 23, 2017

Janina ŁAGODA

Bezradny suweren

Problemem stały się relacje pomiędzy elektoratem a wybranymi sprawującymi w jego imieniu władzę ustawodawczą i wykonawczą. Paradoksalna sytuacja, kiedy to faworyci zapatrzeni we własny program spreparowany na czas kampanii wyborczej, po jej wygraniu narzucają go, w ortodoksyjnym amoku, reszcie społeczeństwa nie dopuszczając jakichkolwiek korekt sugerowanych przez suwerena. To budzi niesmak, bowiem w procedurach demokratycznej edycji zarządzania państwem zabrakło bezpieczników wmontowanych w rytm relacji: wyborca – wybrany. **Okazuje się, że elektorat po wyborczym geście legitymizującym władzę, pozostaje w pełni na łasce swoich wybrańców, a ona na pstrokatym koniu jeździ.**

Metamorfoza suwerena

Transpozycja pojmowania suwerena (łac. *supernaus* – najwyższy, panujący, władca), to trwający od zarania proces tworzenia monopolu w stanowieniu i wykonywaniu prawa na określonym terytorium. Uprawnienia suwerena przynależą, poza monarchiami, także demokratycznym państwom. Takim jest Polska, co w referendalnym rytmie wpisano do Konstytucji RP z 1997 roku: *Władza zwierzchnia należy do narodu, którą sprawuje przez swoich przedstawicieli* (art. 4). Zapis oczywisty, ale problemem pozostaje sposób miarkowania ambicjonalnych zakusów zwycięskiej partii. Ta konstatacja objawia się wieloma wektorami, a zgłębienie ich natury to sztuka niemała.

Suweren poddany przedwyborczej agitacyjnej *obróbce* uzupełnionej własnymi przemyśleniami podejmuje inwestorską decyzję, obdarzając zaufaniem wysublimowanego kandydata na prezydenta, posła, senatora, radnego etc., z nadzieją, że to każdy z nich – w obszarze zidentyfikowanych plenipotencji – po zdobyciu mandatu, będzie dbał o jego obywatelskie interesy. Nie zawsze są to trafione skreślenia. Po niewczasie okazuje się, że rozterki, których nie miało być, zaczynają przytłaczać normalność, oplatając emocjami zdroworoządkowe myślenie, stając barykadą na drodze dialogu.

W demokracjach suwerena też niekiedy trapi bezradność wobec poczynań faworytów. Dla zwycięzców zagrożeniem pozostaje erupcja arogancji, buty, pychy etc., hipnotyzująca spolegliwe czyny. **W naszej wersji demokracji wygrani, wbrew matematycznym regułom i einsteinowskiej teorii względności, zrównali z całością około osiemnastoprocentowy wskaźnik poparcia potencjonalnego elektoratu, wbijając jedną piątą w społecznych relacjach.** Suweren, żałując dzisiaj swojej nieroztropności, usiłuje przekuć skorupę zbudowaną przez rządzących w ich upojonej drodze konsumpcji zwycięstwa. Zamysł godny, ale trudny w realizacji.

Nie byłoby w tym nic zdrożnego, gdyby wybrańcy nie sprzeniewierali się swoim proktorom i objawiali wolę dialogu, miast mentorstwa. Rządzący i wyborcy, to przecież dwie strony tego samego demokratycznego zjawiska. Wszyscy z nich są wyborcami, a tylko nieliczni wybranymi. Mądry władca nigdy nie pozwala sobie na despotyzm. Ale jeśli suweren nie jest w stanie zapewnić miarkowania emocji w starciu z tymi, których obdarzył zaufaniem musi ryzykować upokorzenia. W tej sytuacji ma też moralne prawo wypowiedzenia posłuszeństwa. **Obydwie strony: suweren i ustanowiona przez niego władza muszą respektować granice swoich zobowiązań.** Dawno temu wskazywał na te interakcje m.in. T. Hobbes (1588-1679), ale i w starożytności teorią umowy społecznej przykładowo zajmował się Platon (427 p.n.e.-347 p.n.e.) utożsamiając los państwa z jakością kadry nim zarządzającej, Cyceron (106 p.n.e.-43 p.n.e.), dla którego *lud to nie przypadkowy zbiór, ale zjednoczenie wielu mężów w umowie w odniesieniu do tego, co jest słuszne i sprawiedliwe, a więc wiąże się we wspólnym interesie.* Także bliżsi współczesności nie mają złudzeń co do tego, że państwo to forma solidarnego dzielenia się obowiązkami (E. Durkheim - 1858-1917), a lud ma władzę konstytucyjną odnoszącą się do uczestniczenia w jej uchwalaniu (C. Schmitt - 1888-1985). Przykładów wiele, ważne, aby rządzący w swoich władczych decyzjach korzystali z przemyśleń uczonych dostępując zarazem łaski wsłuchiwania się w elektorskie pogłosy. **Arogancja w wydaniu każdej władzy przybliży dzień społecznego konfliktu z perspektywą urnowej klęski rządzących.**

Suweren i jego nominaci

Wszystko w umyśle człowieka: jacy wybrańcy, takie władztwo i odwrotnie. Z tą konstatacją można byłoby się pojednać, gdyby dzisiaj rządzący nami nie zostali omotani partyjniacką ideologią wybiórczo interpretującą konstytucyjne przesłania. Dzieje się to na grząskim podłożu ambicjonalnego zacietrzewienia. **Nic gorszego nie może spotkać społeczeństwa, jak uszczęśliwianie go codziennymi nakazami oplątanymi bogobojnymi frazesami.** Nie mieści się to nawet w ułańskiej fantazji, wprawdzie odległej od roztropności, ale bliskiej sarmackiej duchowości, gdzie polityczny zgiełk niekiedy wyławiał dobro wszystkich stanów. Unikatywowe to wprawdzie przypadki, a po wiekach wydarzył się taki przy *Okrągłym Stole*, bez szabli i strzelniczego prochu. I może właśnie dlatego ten bezkrwawy zwrot jest dzisiaj postponowany, a winien być państwowo celebrowany. Górę bierze funeralne wskrzeszanie *wyklętych* i innych krwawiących zdarzeń o kainowym przesłaniu.

Niedawno wyartykułowano **nie** dla monotematycznej zjednoczonej partii, która była pokłosiem nie tyle suwerena, ale powojennej strategii trzech mocarzy realizujących własne polityczne interesy. Nie mieliśmy na to żadnego wpływu. Dziwi więc nonszalancja w oglądzie tamtych dni, ale również i późniejszych z końca lat 80. ubiegłego wieku, tj. korekt ustrojowych poczynionych przez politycznych następców tamtego triumwiratu. **Solidarnościowy** obywatelski zryw kraszony hasłami wolności, równości, suwerenności etc. był zaledwie elementem globalnych decyzji, a już na pewno nie jedynym narzędziem rozwiązującym powojenne rozterki rodaków. **Szkoda, że dzisiejsi władcy, zafascynowani swoim pokretnym kombatanctwem poniewierają historią, a z nią własne i najbliższych biogramy.** Bezrefleksyjny,

buńczuczny przekaz pozostaje w modzie i jest traktowany jako sparingowy worek, o nośnym zawołaniu: *komuna!* Tam też dzisiejsi władcy lokują ciosy wprawdzie w niezbornych odruchach, ale z przesłaniem wskazującym na źródło powojennych problemów, jakby wówczas cokolwiek od rodaków zależało. Mogli opuścić kraj, pójść do lasu, nie wychodzić z domów do lat 90. etc., ale przy takiej taktyce nie sposób byłoby się zachwycać dzisiejszą suwerennością, a i ojczyzna mogłaby zmienić nazwę. Nieroztropne zabiegi *patriotów* o potępienie *en bloc* PRL-u i jej zamazywaniu jako ognia naszej państwowości, to marsz ku samozatraceniu. Nie jest to racjonalna formuła szacunku dla Rzeczypospolitej i przypomina absurdalną rozmowę *obecnego* z *nieobecnym*. Warto więc pochylić się m.in. nad refleksją J. Piłsudskiego (1867–1936): *Kto nie szanuje i nie ceni swej przeszłości, nie jest godzien szacunku ani prawa do przyszłości.*

Ignorowanie suwerena

Działy administracji rządowej zostały poddane szokującej terapii w imię opacznej formuły *dobrej zmiany*: najpierw leczenie, później diagnoza. W tym interesownym zamęcie trudno dostrzec dobro państwa, co najwyżej weryfikację kadry wedle kryterium wielopokoleniowego zgłębnika, bo oczywistością jest, że personel decyduje o wszystkim, o kłęsce również.

Dokończenie na s. 36–37

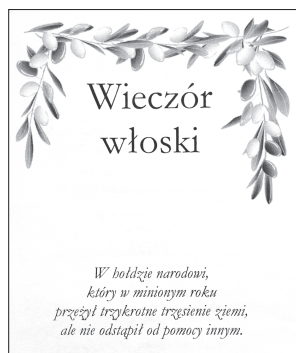
Res
tam
była

Wieczór włoski z Polskim SEC

Te mury warszawskiego Domu Literatury, z okien którego widać polską historię, gościły i goszczą nieprzerwanie myśli, idee i ludzkie sprawy wplatając owe dzieje we współczesny czas.

Czuliśmy więc przeszłość, lecz tym razem po to, aby lepiej zrozumieć dramat, który dotknął bliską sercu polskiemu Italię: w minionym roku doświadczoną trzema silnymi trzęsieniami ziemi i z wielkim poświęceniem stawiającej czoło fali uchodźców, zapewniając im ocalenie.

Wieczór Włoski, skromny w formie, kameralny, jakby ściśniony, dzięki Polskiemu Oddziałowi Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC) i osobistej inicjatywie jego prezesa Eugeniusza KABATCA, wybitnego pisarza, ale i Osoby, dla którego Italia, jest jakby drugą ojczyzną, stał się 13 czerwca 2017 r. hołdem złożonym narodowi włoskiemu w dniach własnej tragedii, a zarazem nie zapominającym o innych.



Wypełniło go słowo wprowadzające Eugeniusz Kabatca, a potem doskonale skomponowane refleksje Jarosława MIKOŁAJEWSKIEGO, cenionego eseisty, poety i prozaika, na temat swojej najnowszej książki *Terremoto*, reportażu literackiego o wspomnianym dramacie trzęsienia ziemi w trzech regionach Włoch, o zagładzie jednego z miast, jakiej nie sposób sobie wyobrazić, a zarazem o tych, którzy ocalili, lecz nie potrafią odnaleźć się w nowej dla siebie rzeczywistości. Sugestywnych opowieści Autora słuchaliśmy chwilami tak, jak byśmy byli w miejscu i czasie opisywanym w tej narracji. W takim odczuwaniu pomagała aktorska interpretacja trzech fragmentów książki odczytanych przez Krzysztofa GOSZYŁĘ i oprawa muzyczna złożona z fragmentów muzyki z wielkich włoskich filmów wykonana na pianinie.

W kolejnym numerze naszego czasopisma postaramy się dorobek tego Wieczoru przybliżyć szerzej naszym Czytelnikom.

Andrzej BIERNACKI

CZŁOWIEK I WSPÓŁCZESNY ŚWIAT

CZŁOWIEK ANTROPOCENU: warunki przeżycia



Od Redakcji

W nieodległym od siebie czasie mieliśmy możliwość uczestniczyć w dwóch ważnych spotkaniach naukowych Komitetu Prognoz POLSKA 2000 PLUS przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, aby w gronie wybitnych przedstawicieli polskiej nauki dzielić zaniepokojenie i troskę związaną ze stanem środowiska przyrodniczego, technicznego i społecznego człowieka stojącego dziś na krawędzi zarysowującego się stanu swojej samozagłady.

Dlatego ideą przewodnią obu spotkań było poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: **CZY ŚWIAT NALEŻY URZĄDZIĆ INACZEJ?**, czy jesteśmy zdolni wyznaczyć nowe drogi rozwoju i działania, aby przetrwać, a wcześniej zrozumieć i krytycznie przewartościować wciąż żywione przekonanie o ogromnej sile ekosystemu Ziemi i jego możliwościach naprawy skutków działań człowieka.

Nad wieloma następstwami tego mylnego przekonania zastanawiano się na spotkaniu 24 maja 2017 r. w dostojnych murach warszawskiego Pałacu Stasica, nadając debacie tytuł *Człowiek w antropocenie: warunki przeżycia*. Słowo wprowadzające prof. Bogdana GALWASA, wybitnego elektronika, wyznaczyło kierunki tej niezwyklej debaty.

Wybraliśmy z niej teksty wystąpień, udostępnione naszej redakcji przez ich znakomitych Autorów, którym serdecznie dziękujemy, i które publikujemy poniżej w przekonaniu o ich wielkim pożytku dla naszych Czytelników.



Bogdan GALWAS Pytania o los człowieka

Komitet Prognoz PAN podjął dyskusję nad kolejnym, wielkim i nierozwiązanym problemem naszej cywilizacji, jakim jest pogarszający się wyraźnie stan biosfery naszej planety. Nie trudno zauważyć, że popularne media: telewizja, prasa pełne są okazjnie pojawiających się, alarmujących doniesień o stanie środowiska w rozmaitych miejscach naszej planety. Informuje się nas o zatrutych rzekach, wycinanych lasach (ostatnio jesteśmy informowani o postępujących wycinkach w Puszczy Białowieskiej), lokalnych suszach, smogach wielkich miast, dryfujących na oceanach wyspach śmieci, itp. Każda z tych informacji przyjmowa-

na jest przez opinie społeczną jako wiadomość zła, rodzaj lokalnej katastrofy, do której nie powinno dojść. A jednak informacje te nie powodują podjęcia odpowiednio skutecznych działań, które mogą w przyszłości zapobiec podobnym zdarzeniom. Wyjątkiem są niektóre katastrofy w zakładach chemicznych z dużą liczbą poszkodowanych ludzi. Wyjaśnieniem jest prawdopodobnie nasze przekonanie o ogromnej sile autoregeneracji ekosystemu Ziemi i jego możliwościach naprawy skutków działań człowieka.

Dokładna analiza stanu ekosystemu Ziemi, kierunków i tempa zmian wykazuje jednak, że stan ten pogarsza się z roku na rok. **Szereg poważnych publikacji naukowych wskazuje na fakt, że szkody wyrządzone przez działalność człowieka w ciągu roku mogą być naprawione przez ekosystem Ziemi w ciągu 1,5 roku. Oznacza to, że wyrządzone szkody kumulują się.**

Paul Crutzen chemik, laureat nagrody Nobla zaproponował w 2000 roku nazwę *Anthropocene* dla epoki, w której człowiek istotnie wpływa na ekosystem Ziemi. Jego dwie publikacje stały się głośnym ostrzeżeniem.¹ Głośnymi stały się też publikacje Willi Steffena², który wraz z grupą badaczy kontynuował analizę stanu biosfery.

W wymienionych pracach porównano dwie grupy parametrów. W pierwszej z grup zestawiono krzywe wzrostu kilkunastu wielkości, które charakteryzują rozwój naszej cywilizacji w okresie 1750...2010. Rok 1750 to umownie początek rewolucji przemysłowej. W tym to czasie gospodarka brytyjska oparta na rolnictwie i produkcji manufakturowej bądź rzemieślniczej, rozpoczęła przejście do gospodarki opartej na produkcji fabrycznej na przemysłową skalę. W okresie 260 lat, bardzo krótkim w porównaniu z okresem rozwoju *homo sapiens* na naszej planecie, cywilizacja stworzona przez człowieka dokonała ogromnego skoku. Takie wskaźniki, jak: populacja ludzi, realny PKB, liczba mieszkańców miast, zużycie nawozów sztucznych, zużycie wody, produkcja papieru, czy też produkcja energii wykazały w tym okresie ogromny wzrost, w ostatnich dekadach zbliżony do wykładniczego. My, ludzie, jesteśmy dumni z tego przyspieszenia, nasze kraje porównują wzajemnie stopy wzrostu, martwimy się, jak PKB wzrósł „tylko” o 2%, cieszymy się, gdy wzrósł o 3,5%.

Analiza przeprowadzona przez wymienionych autorów studzi nasze emocje. **Musimy przyjąć do wiadomości, że w tym samym czasie w podobnym tempie wzrastały: zawartość dwutlenku węgla, podtlenku azotu i metanu w atmosferze, w morzach i oceanach rosło zakwaszenie i zawartość azotu, rosła temperatura powierzchni naszej planety, zaś ubywało ozonu w atmosferze, ryb w oceanach i powierzchni lasów tropikalnych. Tempo psucia wymienionych wskaźników budzi w opinii specjalistów przerażenie. Dlatego okres ostatnich dekad nazwali epoką antropocenu, umownie od 1950 roku. Działalność człowieka zakłóciła w mierzalnym stopniu równowagę ekosystemu Ziemi.**

Ilościowe dowody wpływu ludzkich działań na biosystem Ziemi stały się wezwaniem do zahamowania zachodzących zmian. Specjaliści ostrzegają nas, że przyszedł czas na opamiętanie i podjęcie stanowczych i skoordynowanych działań powstrzymujących psucie warunków życia na Ziemi.

Z tych właśnie przyczyn Komitet Prognoz PAN kolejny raz podjął tematykę zagrożenia i konieczności ochrony biosfery Ziemi.

Podsumowując przedstawione wyżej uzasadnienie postawiono pod dyskusję i rozagę trzy główne tezy.

- Skrupulatnie wykonane pomiary wykazują, że cywilizacja stworzona przez Człowieka z całym aparatem produkcyjnym i konsumpcyjnym narusza i zakłóca w niszczący sposób równowagę ekosystemu Ziemi.

- Procesy zniszczenia ekosystemu posuwają się tak daleko, że dewastacja może stać się nieodwracalną, a jej skutki mogą w niedalekiej przyszłości zagrozić życiu na Ziemi.
- Koniecznym jest bezzwłoczne podjęcie działań w wymiarze globalnym, które zahamują proces niszczenia biosfery Ziemi. Stan świadomości społeczeństw i rządów można ocenić, jako poniżej progu, który skłania nas do podjęcia zdecydowanych i skutecznych działań.

Specjaliści ostrzegają, że nie ma czasu do stracenia. Propozycje rozwiązań były celami naszego spotkania.

Przypisy

¹ P.J. Crutzen, *Geology of mankind: The Anthropocene*, Nature 2002, 415, 23.

P.J. Crutzen, *The Anthropocene: The Current Human-Dominated Geological Era*, Pontifical Academy of Sciences, Acta 18, Vatican City 2006.

² W. Steffen i inni, *The trajectory of the Anthropocene: The Great Acceleration*, The Anthropocene Review, 2015, Vol. 2(1) 81-98.

Autor jest współtwórcą polskiej elektroniki, długoletnim profesorem Politechniki Warszawskiej, członkiem Prezydium Komitetu Prognoz POLSKA 2000 PLUS PAN.

Leszek KUŹNICKI

Determinanty rozwoju człowieka

Człowiek (*Homo sapiens sapiens*) należy do rodziny człowiekowatych (*Hominidae*). Kolebką tej rodziny była Afryka. W okresie minionych 3 milionów lat powstało kilka gatunków hominidów, które rozprzestrzeniły się po Eurazji. Współcześnie występuje tylko jeden gatunek *Homo sapiens sapiens*, określany również, jako człowiek współczesny (*Anatomically Modern Human – AMH*). Gatunek ten wyodrębnił się w Afryce z małej populacji przed około 200 000 laty. Jest wyjątkowo jednorodny genetycznie, ma tylko małą domieszkę genów Neandertalczyków i Denisowian.

Cechą charakterystyczną AMH jest mózg, którego możliwości funkcjonalne nie mają żadnego odpowiednika w przyrodzie, nawet wśród antropoidów, najbliższych żyjących krewnych. Mózg umożliwia nam poznanie rzeczywistości, tak jak innym ssakom, ale tą rzeczywistość umiemy wyrazić również słowem i abstrakcyjnymi pojęciami.

Mózg jest najlepszą adaptacją do życia w czasie rzeczywistym, a jednocześnie umożliwia abstrakcyjne myślenie i branie pod uwagę w strategii życiowej doświadczeń z przeszłości i przewidywanie przyszłości. Mózg był i jest podstawowym determinan-tem rozwoju człowieka.

Związana z rozwojem mózgu mowa i umiejętność przewidywania pozwoliła *Homo sapiens* wykorzystać i rozwinąć adaptacyjne działania w zorganizowanych strukturach – rodziny, plemienia, społeczeństwa. Te z kolei społeczne determinanty rozwoju zdecydowały o sukcesie ludzkości w czasach historycznych.

W książce *Homo przypadkiem sapiens* Konrad Fijałkowski i Tadeusz Bielicki starali się udowodnić, że narastająca objętość mózgu hominidów była spowodowana polowaniem polegającym na uporczywym pościgu, aż do spowodowania udaru cieplnego u zwierzęcia. Im mózg goniących stawał się większy, tym był lepszym buforem termicznym.

Mózg hominidów, zdaniem autorów, rozwijał się z innych powodów niż mowa i abstrakcyjne myślenie, czyli powstał, jako preadaptacja. Twórcą teorii preadaptacji w pierwszej połowie XX wieku był L. Cuénot. Preadaptacja to powstanie nowych cech organizacyjnych i funkcjonalnych, które nie mają aktualnie pozytywnego znaczenia przystosowawczego, ale stanowią przyszłościowe przystosowanie do innego środowiska.

Książka *Homo przypadkiem sapiens* była podsumowaniem licznych od roku 1978 publikacji Konrada Fijałkowskiego. Zawarta w niej hipoteza należy do tych, których nie można ani udowodnić, ani obalić. Dotyczy to wszystkich hipotez nawiązujących do idei preadaptacji. Zgadzam się natomiast z pierwszym zdaniem książki, że „scenariusz powstania człowieka był niezwykle mało prawdopodobny”. Są podstawy, aby twierdzenie to rzeczowo i przekonująco uzasadnić.

W minionym dziesięcioleciu (2008–2017) dokonał się znaczący postęp w poznaniu dziejów człowieka (*Homo sapiens sapiens*) i odmian z nim blisko spokrewnionych – Neandertalczyków i Denisowian. Było to następstwem szybkiego rozwoju archeogenomiki.

W roku 1856 odkryto w miejscowości Neanderthal pod Düsseldorfem czaszkę i długie kości człowieka, który żył w odległej przeszłości i anatomicznie był różny od człowieka współczesnego. Od tego czasu, aż po wiek XXI, nasza wiedza z zakresu antropogenezy opierała się na badaniach porównawczych szczątków kopalnych i wyrobów użytkowych i artystycznych hominidów.

Zasadniczy postęp na tym polu nastąpił dzięki technice uzyskiwania DNA jądrowego i mitochondrialnego z kości osobników żyjących nawet w bardzo odległej przeszłości.

Porównywanie sekwencji DNA pozwala badać z dużą dokładnością i precyzją czasowe pokrewieństwa między organizmami wymarłymi, jak również między wymarłymi i współczesnymi. Na tej podstawie możemy też z pewnością ustalić, czy badane szczątki znalezione w różnych miejscach należały do osobników tego samego gatunku czy różnych gatunków. Dysponując materiałem kopalnym archeogenomika pozwala nawet na odczytywanie tendencji ewolucyjnych.

Na podstawie dotychczasowych znalezisk i archeogenomiki wiemy, że w ciągu minionych 200 000 lat Ziemię zamieszkiwały zróżnicowane genetycznie populacje hominidów. Gatunki anatomicznie różne, jak rosły *Homo erectus* i miniaturowy *Homo floresiensis*. Bardziej ewolucyjnie zaawansowany od dwóch wymienionych *Homo heidelbergensis* i trzy odmiany *Homo sapiens*: człowiek współczesny (*Homo sapiens sapiens*), Neandertalczyk i Denisowianie.

***Homo sapiens sapiens*, *Homo sapiens neanderthalensis*, *Homo sapiens denisovanensis* to były anatomicznie różne odmiany jednego gatunku.** Neandertalczyk zasiedlał Europę i Azję Zachodnią, Denisowianie Azję Południowowschodnią, a człowiek współczesny (AMH) w dwóch migracjach przywędrował z Afryki do Eurazji. Osobniki tych trzech odmian *Homo sapiens* sporadycznie krzyżowały się ze sobą, czego ślady znajdujemy w genomie współczesnego człowieka.

Sukces ewolucyjny odniósł tylko *Homo sapiens sapiens* i to głównie w następstwie drugiej migracji przed około 45 000 laty. Dwie pozostałe odmiany gatunku *Homo sapiens* wymarły. Ślady obecności ostatnich Neandertalczyków znamy sprzed około 30 000 lat z Gibraltaru. O bezpośrednich przyczynach wygaśnięcia Denisowian i Neandertalczyków, jak dotychczas nic konkretnego nie wiemy.

Neandertalczyk żył na tych obszarach Europy i Azji, na które wkroczyli wędrując z Afryki AMH. Ich wygaśnięcie trudno wiązać ze zmianami klimatycznymi (złodowacenie). *Homo sapiens sapiens* w tych surowych warunkach przeżył.

Wszystkie trzy odmiany *Homo sapiens* były łowcami-zbieraczami o koczowniczym trybie życia. Neandertalczyk mieli większe od AMH mózgi i masywniejszą budowę ciała. Na podstawie wytwarzanych przez nich wyrobów kultury materialnej możemy sądzić,

że nie ustępowali i pod tym względem ówczesnym AMH. Sukces ewolucyjny naszych przodków musiał mieć jeszcze inne, dodatkowe przyczyny.

Prawdopodobnie jedną z nich był pęd do migracji i skala ruchów migracyjnych. W pewnych okresach migracje były następstwem zmian klimatycznych i występowały u wszystkich odmian *Homo sapiens*. Skala migracji AMH miała jednak zakres globalny. Objęła wszystkie kontynenty z wyjątkiem Antarktydy i wielokrotnie miała charakter spontaniczny.

O sukcesie AMH musiały zdecydować również walory osobnicze i społeczne. Problem był przeze mnie rozważany przed siedmiu laty, na Konferencji Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” pt. „Wyzwania przyszłości – szanse i zagrożenia”. Jego treść została zamieszczona w wydawnictwie Komitetu a jego przewodnią ideę oddaje streszczenie:

„Człowiek – *Homo sapiens sapiens*, odniósł zadziwiający sukces ewolucyjny, stając się dominującym gatunkiem na obszarze całego globu, podczas gdy inne gatunki z rodzaju *Homo* wygasły. O jego sukcesie zdecydowały – rozwój mózgu i dążność do tworzenia zorganizowanych struktur społecznych, co doprowadziło do powstania cywilizacji. Autor zgadza się z tezą Charlesa Pasternaka, że istotą człowieczeństwa jest aktywność poznawcza. To ona wraz z twórczym potencjałem, który wnosi nauka i rozwój techniki jest gwarantem dalszych sukcesów ludzkości”.

Rewolucja neolityczna, związana z powstaniem rolnictwa i pierwszych osiedli miała miejsce przed 12–8 tysiącami lat. Pierwsze cywilizacje, które utworzyły się w dolinie Nilu i między Eufratem i Tygrysem to wydarzenie zapoczątkowane zaledwie przed 5000 lat.

Tak więc powstawanie pierwszych cywilizacji z perspektywy historii gatunku *Homo sapiens sapiens* to współczesność. Od tego czasu biologia człowieka i jego mózg nie mogły ulec zmianom, gdyż w społecznościach przestał działać dobór naturalny, a nawet gdyby działał jego efekty nie mogłyby się ujawnić z uwagi na krótki okres czasu.

Biologicznie jesteśmy łowcami-zbieraczami, którzy stworzyli korzystne dla siebie środowiska miejskie i rolnicze i w nich osiedlili. Wyjątkowy mózg umożliwił nam szybką adaptację do nowych warunków, ale nadal zachowujemy się w wielu przypadkach tak, jak nasi koczujący przodkowie. Na przykład wielu ludzi doznaje lęku na widok niegroźnych pajaków, czy szybko poruszających się zwierząt, jak na przykład bezbożnej jaszczurki – padalca, czy karaluchów.

Nie tylko nasze cechy i zachowania indywidualne mają pierwotny charakter, dotyczy to również stosunków wzajemnych jako członków społeczności, które kształtowały się w populacjach łowców-zbieraczy.

Krótką historia ludzkości

Według Yuvala Noaha Harariego, autora książki „Od zwierząt do bogów”.

2,5 mln lat temu: narodziny rodzaju *Homo* w Afryce. Pierwsze kamienne narzędzia.

2 mln lat temu: Ludzie rozprzestrzeniają się do Eurazji. Ewolucja różnych gatunków ludzkich.

500 tys. lat temu: Narodziny neandertalczyków.

200 tys. lat temu: Narodziny *Homo sapiens*. **POPRAWKA – NAJNOWSZE BADANIA PRZESUNĘŁY TĘ DATĘ O OK. 115 TYS. LAT WSTECZ!**

70 tys. lat temu: Rewolucja kognitywna. Narodziny mowy. Początek historii. *Homo sapiens* rozprzestrzenia się poza Afrykę.

45 tys. lat temu: *Sapiens* zasiedla Australię i wybija tamtejszą megafaunę.

30 tys. lat temu: Wyginięcie neandertalczyków.

16 tys. lat temu: *Sapiens* zasiedla Amerykę i wybija tamtejszą megafaunę.

13 tys. lat temu: Wyginięcie gatunku *Homo floresiensis*. *Sapiens* jedynym gatunkiem ludzkim na świecie.

12 tys. lat temu: Rewolucja rolnicza i pierwsze stałe osady.

5 tys. lat temu: Pierwsze miasta, królestwa, religie politeistyczne, pismo i pieniądze.

2 tys. lat temu: Chrześcijaństwo.

1,4 tys. lat temu: Islam.

500 lat temu: Rewolucja naukowa. Powstanie kapitalizmu. Europejczycy zaczynają podbijać świat.

200 lat temu: Rewolucja przemysłowa. Rodzina i wspólnota są zastępowane przez państwo i rynek. Masowe wymieranie roślin i zwierząt.

Empatii, jak i agresji człowieka można nauczyć, szczególnie, kiedy edukację prowadzi się od dziecka. Istnieją dowody, że wzajemność była uniwersalną zasadą sprawstwa moralnego. W społecznościach plemiennych, w których zachodziła ewolucja *Homo sapiens sapiens*, współodczuwanie z osobnikami tej samej grupy, było zawsze korzystną reakcją przystosowawczą, szczególnie dla przeżycia i reprodukcji, to znaczy maksymalizacji fitness (zwiększenia sukcesu reprodukcyjnego osobnika).

W zależności od warunków lokalnych, w których żyli łowcy-zbieracze, populacje różnicowały się tworząc różne tak zwane kultury materialne. O trwaniu tych społeczności decydował postęp w zakresie techniki łowieckiej, organizacji i współpracy w ramach populacji.

Istnieje wiele dowodów, że w społeczności plemiennej zachowaniu odrębności musiała również towarzyszyć dyskryminacja jednostek spoza grupy i całych grup uważanych za konkurentów. O sukcesie ewolucyjnym *Homo sapiens sapiens* zadecydowały w równym stopniu zdolność do współdziałania ze „swoimi”, jak i agresja wobec obcych.

Powstanie społeczeństw nadało szczególne znaczenie zarówno współpracy i konfliktom wewnątrz środowiskowym, jak i między różnymi społecznościami.

Autor jest profesorem biologii w Instytucie Biologii Doświadczalnej PAN; w latach 1993–1998 pełnił godność prezesa Polskiej Akademii Nauk. Tekst ukaże się w publikacji książkowej Komitetu Prognoz POLSKA 2000 PLUS PAN.



Ewa SYMONIDES

Człowiek i środowisko przyrodnicze: szanse przetrwania *Homo*

sapiens w zdegradowanej biosferze

1. Wprowadzenie

Ziemia – jako część tworzącego się Układu Słonecznego – powstała ok. 4,5 mld lat temu, biosfera – jej część zasiedlona przez żywe organizmy – zaczęła się tworzyć miliard lat później, natomiast człowiek (*Homo sapiens*) w postaci zbliżonej do współczesnej pojawił się zaledwie ok. 200 tys. lat temu. Wspólna historia biosfery z człowiekiem, jako jednym z jej żywych mieszkańców wśród blisko 9 mln innych gatunków, jest zatem bardzo krótka i przez większość czasu przebiegała bez większych wstrząsów.

Z biologicznego punktu widzenia człowiek rozumny (*Homo sapiens sapiens*) – jedyny żyjący przedstawiciel rodziny człowiekowatych (*Hominidae*) – osiągnął ewolucyjny sukces: opanował wszystkie lądowe ekosystemy Ziemi dzięki umiejętności efektywnej eksploatacji jej zasobów naturalnych, liczebnie zdominował populacje wszystkich innych, dużych ssaków, a od dwóch wieków jego populacja rośnie w postępie geometrycznym. Taki sukces gatunku jest jednak coraz powszechniej traktowany jako zapowiedź katastrofy biosfery (i *Homo sapiens*) w dłuższej perspektywie

czasu, głównie z powodu wyczerpywania zasobów naturalnych Ziemi i postępującej, najczęściej nieodwracalnej degradacji środowiska przyrodniczego w ślad za eksplozją ludności. Czy rzeczywiście *Homo sapiens* grozi zagładą, podobnie jak większości innych gatunków w wyniku kilku wielkich katastrof w odległej przeszłości?

Ograniczone ramy artykułu nie pozwalają na przedstawienie wszystkich aspektów wpływu współczesnej populacji człowieka na środowisko przyrodnicze i tym samym na szanse przetrwania *Homo sapiens* w zdegradowanej biosferze. **Omówione w skrócie przykłady antropogenicznej dewastacji naturalnych zasobów Ziemi w zderzeniu ze wzrostem zapotrzebowania na te zasoby przez rosnącą liczbę ludności świata dowodzą jednak pilnej konieczności podjęcia globalnych środków zaradczych w celu ratowania biosfery i człowieka, jako jednego z zasiedlających ją gatunków.**

2. Aktualny stan populacji *Homo sapiens* i prognozy jej zmian

Populacja *Homo sapiens* rozwijała się przez większość pokoleń niezauważalnie. Według szacunków paleodemografów i archeologów około 30 tys. lat temu ludność świata nie przekraczała miliona osób, a przez większość z ponad tysiąca wieków historii współczesnej postaci *Homo sapiens* Ziemię zamieszkiwało co najwyżej kilka milionów. Powolny wzrost zaludnienia, trwający 10–5 tys. lat p.n.e. towarzyszył upowszechnianiu się osadnictwa oraz początkom uprawy roślin i chowu zwierząt; nieco szybszy – nastąpił dopiero w zorganizowanych społecznościach starożytnych, dysponujących nadwyżką i zapasami żywności oraz stosunkowo dobrze rozwiniętym handlem i rzemiosłem (Kowalski 2008). **Nie zmienia to faktu, że nieco ponad 2 tys. lat temu, na początku nowej ery, Ziemię zamieszkiwało zaledwie ćwierć mln osób.** Pierwsze podwojenie liczby ludności w czasach nowożytnych miało miejsca w latach 1000–1650, mimo nękania jej przez wojny i choroby epidemiczne; następne zdarzyło się już w czasie trzykrotnie krótszym.

W 1830 roku światowa populacja *Homo sapiens* przekroczyła pierwszy miliard, na drugi wystarczyło 100 lat, na trzeci – 30, na czwarty – 18, na kolejne – zaledwie po 12–14 lat. W czerwcu 2017 roku Ziemię zamieszkiwało blisko 7,5 mld osób! Obecnie co minutę rodzi się 100 noworodków (około 132 mln w ciągu roku), a przyrost naturalny wynosi około 80 mln ludzi rocznie. Największy udział w zaludnieniu planety mają mieszkańcy Azji i zapewne nieprędko ta dominacja się zmieni, choćby z powodu obecnej liczebności populacji Hindusów i jej wysokiego przyrostu naturalnego (2,15%). Wprawdzie ten ostatni jest obecnie najwyższy w kilku krajach afrykańskich (Zimbabwe 4,36%, Niger 3,28%, Uganda 3,25%, Rwanda 2,95%), ale ze względu na stosunkowo niewielką liczbę ich mieszkańców (łącznie kilkadziesiąt mln) – to ludność Azji, a nie Afryki zachowa prymat w zaludnieniu biosfery przez najbliższe dziesiątki lat (Kowalski 2008).

Według różnych prognoz demograficznych, pomimo niższego obecnie globalnego tempa przyrostu naturalnego, **do połowy XXI wieku ludność świata wzrośnie niemal lub ponad dwukrotnie.** Najostrożniejsze i najbardziej optymistyczne szacunki przewidują przyrost ludności o 2,6–3 mld, to znaczy o większą liczbę osób niż liczyła populacja *Homo sapiens* w 1950 roku (Cohen 1995). Będzie on znaczący także w większości stanów Ameryki Północnej (U.S. Census Bureau 2016). **Warto dodać, że oceny dotyczące górnej granicy pojemności biosfery dla populacji *Homo sapiens* oscylują w zakresie 8–14 mld.** Jest to granica, do której ludzkość świata zbliża się niebezpiecznie szybko. Co gorsze, areną wzrostu liczby ludności będą głównie regiony świata często już dzisiaj gęsto zaludnione i najczęściej silnie zdegradowane, wskutek czego pogłębią się różnice w poziomie życia między krajami rozwijającymi się a rozwiniętymi, w których – podobnie, jak w Europie – przewiduje się nawet spadek ludności.

Wykorzystywanie zasobów naturalnych biosfery przez ludność krajów świata jest skrajnie zróżnicowane. Gdyby cała światowa populacja *Homo sapiens* zużywała dobra naturalne Ziemi na poziomie mieszkańców Stanów Zjednoczonych – potrzeba byłoby ponad pięciu planet, Wielkiej Brytanii lub Francji – około trzech, podczas gdy Chin – zaledwie 0,8, a Indii – tylko 0,4. Wiadomo jednak, że władze Chin zmagają się z zapewnieniem swoim mieszkańcom standardu życia nie gorszego niż w tzw. krajach rozwiniętych, co choćby tylko ze względu na liczbę mieszkańców Chin (obecnie 1374 mln) oznacza trudną do wyobrażenia przyszłość biosfery.

3. Antropogeniczne zniszczenia biosfery

Ubiegłe stulecie było świadkiem ponad trzykrotnego wzrostu populacji *Homo sapiens* i równocześnie nienotowanej wcześniej, bezpośredniej lub pośredniej, dewastacji biosfery w wyniku działalności człowieka, zwłaszcza wielkoobszarowego wylesiania kontynentów, pustynnienia rozległych obszarów Ziemi i ekspansji pustyń, degradacji gleb i pastwisk użytkowanych na gruntach poleśnych, ubytku wody dostępnej dla ludności, wypłykania i zaniku jezior, wreszcie strat lądowej części planety na skutek wzrostu poziomu wód oceanów w konsekwencji zmian klimatu (McNeill i Engelke 2016). Takie zmiany w biosferze oznaczają nie tylko pogorszenie warunków życia dla rosnącej populacji *Homo sapiens*, ale także zniszczenie naturalnych środowisk życia tysięcy gatunków roślin, zwierząt i grzybów, które wymierają w nieznanym dotychczas tempie lub są skrajnie zagrożone wyginięciem. **Ogół dramatycznych przekształceń środowiska przyrodniczego Ziemi przez działalność *Homo sapiens* w pełni uzasadnia traktowanie antropocenu jako epoki, w której została zapoczątkowana VI wielka katastrofa w jej historii.** Przynajmniej częściowo także usprawiedliwia traktowanie człowieka w kategoriach „superpasożyta” (Lovelock 2006) lub

„wysokiego szczebla drapieżnika” (Darimont i in. 2015).

WYLESIANIE PLANETY

Proces wylesiania planety datuje się wprawdzie od dawna, ale dopiero od początku eksplozji demograficznej, tj. od około 1800 roku, znacząco przyspieszył, podążając za coraz szybszym wzrostem liczebności populacji *Homo sapiens*. Jeszcze w XVI wieku, według szacunkowych danych, powierzchnia użytków leśnych na Ziemi wynosiła 7,6 mld ha, w 1958 roku – 4,4 mld. ha, a w 1992 roku już tylko 3,8 mld ha (28,7 % powierzchni łądu). W ciągu dziesiątków lat XX wieku lasy całkowicie przestały istnieć w 25 krajach, w 11 zachowało się zaledwie 10% ich pierwotnego stanu, a w 18 innych – niewielkie fragmenty. **Trudno się dziwić, że klimatolodzy biją na alarm. W skali globu lasy pochłaniają bowiem aż 78–80% dwutlenku węgla akumulowanego łącznie przez wszystkie ekosystemy lądowe** (Perry 1994; Fearnside 1997; Zakrzewski 1997).

Pierwsze wielkoobszarowe zniszczenia lasów wiązały się z potęgą centrów cywilizacyjnych i imperiów Starego Świata. Starożytne imperia przestały istnieć w V wieku nowej ery, ale pozostały po nich trwałe zniszczenia naturalnej przyrody na obszarach, gdzie sięgały ich wpływy.

Zapowiedzią zastraszającego w swym wymiarze procesu niszczenia lasów, który trwa nieprzerwanie od XVI wieku, był dynamiczny rozwój miast, metalurgii i produkcji szkła, zapoczątkowany w XII wieku.

Postępujące zniszczenia pierwotnych lasów w Afryce, Indochinach i na obu kontynentach amerykańskich to głównie „dzieło” europejskich kolonialistów, zwłaszcza Francuzów i Brytyjczyków, których celem było m.in. nie tylko pozyskanie surowca drzewnego, ale przede wszystkim zdobycie nowych terenów pod uprawę palmy kokosowej, bawełny, kaczuku, pszenicy, kawy i kakao oraz zwiększenie arealu pastwisk dla rozwijającej się hodowli bydła i owiec (Enuoh i Bisong 2015). W sumie, do końca XIX wieku powierzchnia rolniczego

użytkowania gruntów kosztem lasów wzrastała przeciętnie o 2,7 mln ha rocznie!

Drastyczne zniszczenia lasów w XX wieku w celu uzyskania powierzchni pod uprawę roślin i wypas bydła lub osiągnięcia dochodów ze sprzedaży drewna, były niemal regułą we wszystkich krajach biednych, przeludnionych i charakteryzujących się wysokim wskaźnikiem przyrostu naturalnego.

Ogromne spustoszenia nie ominęły także lasów na terenie Polski. Jeszcze na początku XX wieku łądowy obszar naszego kraju pokryty był w znacznym stopniu lasami, ale w ciągu niespełna pół wieku lesistość spadła do 21,5%, a z wyjątkiem niewielkiej części Puszczy Białowieskiej pozostałe lasy zostały pofragmentowane i zniekształcone.

W sumie, dotychczas wylesiono 28% powierzchni Ziemi, a niemal 60% zdegradowano lub poszatkowano. Lasy naturalne współczesnej biosfery to zaledwie 15% pierwotnie zalesionej powierzchni.

PUSTYNNIENIE POWIERZCHNI ZIEMI

Jedną z groźnych konsekwencji ubytku powierzchni lasów na Ziemi jest nasilający się proces pustynnienia, występujący ciągle lub okresowo w różnych częściach świata, częściowo związany z ocieplaniem się klimatu. Jest to proces poszerzania się pustyń na obszary, na których one nie występowały w czasach historycznych.

Pustynie obejmują obecnie około 3% powierzchni Ziemi, a tempo wzrostu obszarów pustynnych w różnych częściach świata wynosi 0,1–10% rocznie (Biswas 1994). Raport Centrum Prognoz i Badań Klimatycznych Hadley, opublikowany przez *Independent* (2006), przewiduje, że do końca wieku pustynie rozprzestrzenią się na 1/3 powierzchni naszego globu. Proces pustynnienia obejmuje wiele obszarów na północ od zwrotnika Raka, w tym najbliższe naszemu krajowi europejskie wybrzeże Morza Śródziemnego, Ukrainę i Węgry. Najbardziej z nim jednak dotknięte ubogie kraje rozwijające się w Afryce i Azji, często przeludnione

i cierpiące na niedostatek gruntów ornych i pastwisk (Dobrzańska 2010).

W skali świata ekspansja pustyń pochłania około 6 mln ha rocznie i zagraża ponad miliardowi ludzi z 60 krajów.

Skutkiem pustynnienia gruntów jest: (a) zwiększenie powierzchni obszarów pustynnych i półpustynnych kosztem powierzchni gruntów możliwych do wykorzystania rolniczego, a w konsekwencji – ograniczenie możliwości produkcji rolnej; (b) przyspieszona erozja i wzrost zasolenia gleb, z czym wiąże się utrata gruntów użytecznych rolniczo, obniżenie ich żyzności i zmniejszenie produktywności; (c) występowanie burz pyłowych; (d) niszczenie naturalnych biotopów wielu dziko żyjących gatunków roślin i zwierząt. Ludność zamieszkała tereny objęte pustynnieniem zmuszona jest do ich opuszczenia i przeniesienia się w rejonny zapewniające im jako taką egzystencję, co w naturalny sposób prowadzi do wzrostu zagęszczenia na obszarach dotychczas nim nie dotknięte.

ZANIK I WYPŁYCANIE JEZIOR

Jednym z skutków wadliwego gospodarowania zasobami biosfery, tylko częściowo związanym ze zmianami klimatu, są zjawiska zaniku lub znacznego wypłykania jezior, stanowiących niekiedy jedyne lub podstawowe źródło wody pitnej dla ludności w ich otoczeniu. Klasycznym ich przykładem jest stopniowy zanik bezodpływowego jeziora Czad w Afryce.

Przykładem błędnej i pozbawionej wyobraźni gospodarki człowieka jest zagłada Jeziora Aralskiego na granicy Kazachstanu i Uzbekistanu, które niegdyś było jednym z największych słonych jezior, liczącym 68 tys. km². Wsie i porty znalazły się kilkadziesiąt kilometrów od brzegu, oddzielonego od nich martwą strefą, bezużyteczną z gospodarczego punktu widzenia.

Rosyjscy naukowcy sygnalizują także nasilający się proces spadku poziomu wody w najstarszym i najgłębszym jeziorze świata – Bajkale, notowany po raz pierwszy kilkanaście lat

temu (Grachev 2009). Wiązą go z nadmiernym poborem wody z rzek zasilających jezioro do nawadniania pól uprawnych i działalności energetycznej.

Przykładów stopniowego zaniku jezior, jako skutku antropopresji, nie trzeba szukać daleko. Słowaccy ekolodzy z niepokojem donoszą o wypłycaaniu się Szczyrbskiego Jeziora w Tatrach. Nasilająca się degradacja jezior zapowiada stan katastrofy ekologicznej na wielką skalę.

DEGRADACJA GLEB

Według danych World Resources Institute (WRI 2001) degradacja gleb w skali całego globu w ponad 60% wynika z intensywnej działalności rolniczej, w około 30% jest skutkiem wylesień, a jedynie za 4% zdegradowanych gleb odpowiedzialny jest przemysł.

Wprawdzie za nasilenie tych procesów mogą być odpowiedzialne także niekorzystne zmiany klimatyczne, niemniej jednak w krajobrazach rolniczych przyczyniła się do nich głównie gospodarka człowieka, w tym m.in.:

- likwidacja tzw. ekosystemów marginalnych, tj. miedz, zadrzewień i zakrzaczeń oraz śródpolnych „oczek” wodnych i mokradeł, w celu zwiększenia powierzchni pól;

- odwadnianie mokradeł w celu pozyskania dodatkowej powierzchni pod uprawę lub wypas zwierząt, bez równoczesnego gromadzenia wody w zbiornikach retencyjnych oraz obniżenie poziomu wód gruntowych wskutek nadmiernego ich eksploataowania;

- stosowanie nadmiernych dawek nawozów mineralnych i wszelkiego rodzaju pestycydów - chemicznych środków ochrony roślin oraz emisja zanieczyszczeń pyłowych i gazowych przez przemysł, transport lub gospodarkę komunalną, czy też obniżenie poziomu wód gruntowych wskutek nadmiernego ich eksploataowania.

Problem stopniowej degradacji gleb sygnalizowano już w II połowie ubiegłego wieku, kiedy w strefie aridowej objął on ok. 3,6 mld ha z 5,2 mld ha obszarów użytkowanych rolniczo. Równocześnie już wówczas szacowano, że ok. 24 mld ton po-

wierzchniowej warstwy gleby podlega każdego roku erozji wietrznej, co oznacza, że proces niszczenia gleby następuje prawie 16 razy szybciej niż proces jej odbudowy (Kowda 1983).

UBYTEK ZASOBÓW SŁODKIEJ WODY

Objętość wody słodkiej na Ziemi szacowana jest na około 35 mln km³, co stanowi 2,5% ogólnych zasobów wód. Największym jej zbiornikiem są lodowce i śniegi Antarktydy (ponad 61%); wszystkie lodowce i stała pokrywa śnieżna na Ziemi gromadzą prawie 69% zasobów wód słodkich. Drugim ważnym jej źródłem są wody podziemne, magazynujące około 30% zasobów wód słodkich. Dostępna woda z rzek, słodkich jezior, płytkich wód podziemnych stanowi zaledwie 0,4% objętości wszystkich wód słodkich (Plit 2008). Niepokojącym zjawiskiem w ostatnim dziesięcioleciu jest wzrost powierzchni obszarów z rosnącym deficytem wody lub poważnie nim zagrożonych, a także wzrost zanieczyszczenia wód powierzchniowych, zwłaszcza, że już obecnie jedna trzecia ludzkiej populacji cierpi z powodu braku świeżej wody lub jej nieodpowiedniej jakości (Plit 2008).

Zużycie wody w minionym stuleciu rośnie szybciej niż wynikałoby to ze wzrostu populacji *Homo sapiens*.

Zużywanie wody w różnych regionach świata jest skrajnie zróżnicowane.

Warto dodać, że pod względem wielkości zasobów wodnych Polska zajmuje odległe, 26 miejsce w Europie. Niemal połowa sumy opadów pochodzi z deszczy o dużej intensywności, które charakteryzuje szybki odpływ powierzchniowy; zaledwie około 18% opadów głęboko wnika do podłoża, co jest jednym z najniższych wskaźników w Europie (Porębska i Sadowski 2007). Co gorsze, zużycie wody w naszym kraju z każdym rokiem rośnie. Głównym jej konsumentem jest przemysł (około 67%); gospodarka komunalna zużywa około 21% wody, a rolnictwo i leśnictwo zaledwie około 12%.

SPADEK RÓŻNORODNOŚCI BIOLOGICZNEJ

Według Światowej Unii Ochrony Przyrody (IUCN) dotychczas rozpoznano, opisano i skatalogowano 1 740 330 gatunków dziko żyjących na Ziemi, w tym: 62 305 kręgowców i 1 305 250 bezkręgowców, 321 212 roślin oraz 48 496 grzybów (*IUCN Red List version 2010*). Zgodnie z powszechnie akceptowanymi przez taksonomów modelami biosfera zawiera jednak około 8,7 mln gatunków ($\pm 1,3$ mln), wśród których 2,2 mln ($\pm 0,18$ mln) żyje w morzach (May 1993, 2010; Mora i in. 2011). Taksonomie zgodni są także co do tego, że większość nieodnalezionych lub nierozpoznanych jeszcze gatunków bezpowrotnie zginie zanim zostaną opisane i sklasyfikowane.

Największe straty dla przyrodniczego bogactwa Ziemi wiążą się wylesieniami.

Wiek XX był niechlubnym okresem niszczenia niemal wszystkich naturalnych ekosystemów Ziemi – środowiska życia milionów gatunków. Poza karczowaniem i wypalaniem lasów na wielką skalę osuszano mokradła, nawadnianio tereny pustynne i stepowe, użyźniano jeziora, regulowano koryta rzek, budowano ogromne zapory wodne i kanały, zabudowywano wybrzeża mórz i oceanów, bagrowano otoczenie raf koralowych. Niewielkie obszary naturalnych ekosystemów lądowych pocięto autostradami, trakcjami kolejowymi, rurociągami, a wodnych – zatruwano ropą, odpadami przemysłowymi i zrzutami ciepłej wody.

Obok likwidacji i degradacji naturalnych siedlisk, największe zagrożenie dla współczesnej różnorodności biologicznej spowodowała i nadal powoduje nieprzemyślana introdukcja ekspansywnych gatunków geograficznie obcych oraz przypadkowe ich zawleczenie z innych obszarów geograficzno-przyrodniczych.

Strefy klimatyczne, jak przewidują modele symulacyjne, przesuną się o kilkaset kilometrów w kierunku biegunów, wskutek czego zwiększą się obszary pustyń i stepów. Zasięgi gatunków nie zdołają się przemieścić równie

szybko, ponieważ ewolucja adaptacji organizmów do zmian klimatycznych jest znacznie wolniejsza. Wiele gatunków może wyginąć z powodu utraty odpowiednich dla nich siedlisk, co oznaczałoby dalszy spadek globalnej różnorodności biologicznej (Strzępek i Smith 1995).

STRATY LĄDOWEJ CZĘŚCI ZIEMI W KONSEKWENCJI OCIEPLANIA KLIMATU

Globalne ocieplenie klimatu, spowodowane głównie wzrostem emisji gazów cieplarnianych w niskich warstwach atmosfery, w mniejszym stopniu także zanikiem powłoki ozonowej w stratosferze, absorbującej wysokoenergetyczne promieniowanie ultrafioletowe, jest faktem sygnalizowanym już pod koniec minionego wieku (Roemmich i McGowan 1996). Jednym z jego groźnych skutków dla przyszłości *Homo sapiens* jest topnienie lodowców na Grenlandii. Topnieją także lodowce na Antarktydzie, Alasce i w większości pasm górskich (Rignot i Thomas 2002; Shepherd i Wingham 2007).

Pierwszą i nieodwracalną zmianą, jaką niesie wzrost temperatury powietrza, jest stałe podnoszenie się poziomu mórz i oceanów.

Zalanie lub zagrożenie zalaniem w najbliższym czasie doświadczy wiele zamieszkałych przez ludzi wysp rozsianych po oceanach, a także nisko położone fragmenty lądów. Przykład polinezyjskiej wyspy Tuvalu, którą jej mieszkańcy w 2007 roku musieli opuścić z powodu pochłonięcia przez wody oceanu, był szeroko komentowany w mediach, ale podobny los najprawdopodobniej czeka wiele innych. Symptomy skutków ocieplenia klimatu już są bowiem widoczne. Zagrożenie ryzykiem zalania nie ominie także miast, m.in. Nowego Jorku.

4. Poglądy dotyczące konsekwencji eksplozji demograficznej

Według większości demografów naszej planecie grozi przeludnienie, chociaż sporną kwe-

stia jest górna granica pojemności biosfery dla populacji *Homo sapiens*. Niektóre prognozy przewidują ustabilizowanie się ludności świata pod koniec XXI wieku na poziomie 12 mld, ale według innych przewidywań – w połowie XXII wieku populacja osiągnie liczebność aż 28 mld (Kowalski 2008). Biorąc pod uwagę degradację biosfery i kurczące się zasoby naturalne, na które gwałtownie wzrasta popyt spowodowany eksplozją populacji, uzasadnione są obawy o szanse przetrwania *Homo sapiens* na Ziemi. Warto w tym miejscu zaprezentować dwie, skrajne opinie: neomaltuzjanistów i kornkopistów.

NEOMALTUZJANIZM wyrósł z teorii ludnościowej brytyjskiego ekonomisty i demografa Thomasa Roberta Malthusa oraz maltuzjanizmu z końca XIX i XX wieku. Malthus stworzył tzw. teorię przeludnienia i koncepcję statycznej teorii zasobów, w myśl których liczba ludności na świecie rośnie w postępie geometrycznym, natomiast produkcja żywności – arytmetycznym, co musi doprowadzić do zjawiska przeludnienia i głędy, jako efektu nadmiernego przyrostu ludności. Neomaltuzjaniści, poza niedostateczną podażą żywności, podnosili fakt kurczącej się przestrzeni życiowej i zasobów surowcowych oraz wzrostu zanieczyszczenia środowiska. Ich zdaniem tylko skuteczne ograniczenie i regulacja urodzeń mogą zapewnić ludzkości przetrwanie (Daily i Ehrlich 1992; Ehrlich 2008).

Rozkwit koncepcji neomaltuzjanistów miał miejsce w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej w związku z ludnością eksplozją w krajach kolonialnych i postkolonialnych, ale ich idee odżyły ponownie po opublikowaniu I raportu dla Klubu Rzymskiego pt. „Granice wzrostu”. Czytamy w nim m.in.: „*Jeśli obecne trendy wzrostowe światowej populacji, industrializacji, zanieczyszczenia, produkcji żywności i zużycia zasobów zostaną utrzymane to w ciągu najbliższych stu lat osiągnięte zostaną granice wzrostu tej planety. Najbardziej prawdopodobnym skutkiem będzie raczej gwałtowny i niekontrolowany spadek zarówno liczebności populacji jak i produkcji przemysłowej*”.

KORNUKOPIZM (od ang. *cornucopia*, czyli *rogu obfitości*) wyrósł w opozycji do teorii Malthusa. Autorką i główną propagatorką tej teorii była Dunka Esther Boserup, zajmująca się ekonomiką rolnictwa. W swoim kluczowym dziele dowodziła, że ludzkości nie grozi zagłada w związku z brakiem żywności dla rosnącej populacji, ponieważ przyrost ludności stymuluje postęp wszelkiego rodzaju nowoczesnych technik i technologii w produkcji rolnej (Boserup 2005).

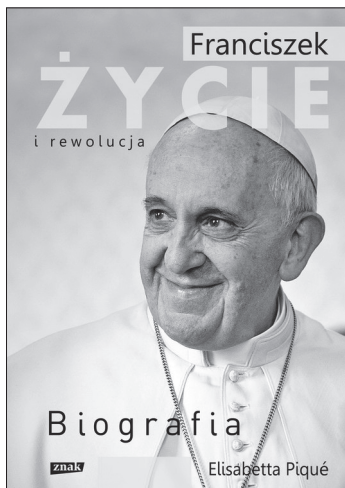
5. Końcowe refleksje

Przeludnienie Ziemi do pułapu pojemności biosfery, poza którym nie będzie szans zaspokojenia potrzeb populacji *Homo sapiens*, zbliża się wielkimi krokami i to mimo głodu, wojen, epidemicznych chorób i wszelkiego rodzaju wypadków, nękających niemal każdego dnia społeczeństwa i jednostki w wielu rejonach świata. Kwestią dyskusyjną jest jedynie precyzyjne określenie czasu, kiedy totalna katastrofa nastąpi, a człowiek – jako gatunek – opuści Ziemię.

Trudno także oprzeć się wrażeniu, że wdrożenie recept na uchronienie ludzkości przed globalnym kataklizmem jest praktycznie niemożliwe. Czy można bowiem oczekiwać od tzw. krajów rozwijających się zaniechania działań zmierzających do osiągnięcia dobrobytu porównywalnego ze standardami krajów bogatych i to niezależnie od kosztów środowiskowych? Czy można wymagać od ludności nękałej skoncentrowania swej uwagi na problemach środowiskowych zamiast na zdobywaniu choćby podstawowych zasobów niezbędnych do życia? Czy można się spodziewać dobrowolnego ograniczenia obecnego konsumpcjonizmu przez egoistyczne społeczeństwa tzw. krajów rozwiniętych?

Na te pytania odpowiedź może być tylko negatywna, każda inna jest utopią. Prawdopodobnie zatem działania rządzących na tym świecie, zmierzające do poprawy stanu biosfery lub choćby tylko do powstrzymania tempa jej dalszej degradacji, będą, jak dotąd,

W KRĘGU PROBLEMÓW RELIGII I KOŚCIOŁA



Wiesław ŁUKA Pontifex z końca świata

To papież wymarzony. Wszyscy na takiego czekali... – Elisabetta Piqué, argentyńska autorka biografii krajana, papieża Franciszka, przytacza opinię młodej Peruwianki, muzyczki, która na każdy widok biskupa Rzymu zalewa się łzami. Akapit wcześniej biografistka kolejny raz na stronach swej książki uzasadnia to marzenie milionów: *...Błogosławi, przy-*

tula, dotyka, obejmuje wszystkich: dzieci, starszych, chorych. Ku przerażeniu wielu europejskich watykanistów – mogą go otruć! – pije mate (mocny, herbatopodobny napój, specjalność Argentyńczyków, WŁ) podawane przez anonimowych rodaków z tłumy. Pozuje do zdjęć, dostaje koszulki, szaliki, wiele z nich łapie w locie, przejeżdżając otwartym papamobile. Jest szybki, dynamiczny i bardziej witalny niż kiedykolwiek...

Elis Piqué, matka dwójki dorastających dzieci, wie, co mówi. Papieża zna od lat; za przyjaźniła się z nim, zanim został arcybiskupem Buenos Aires. Wtedy, jako dziennikarka, poznawała i opisywała problemy Kościoła nie tylko latynoamerykańskiego, ale także powszechnego, bo już od lat jest akredytowana przy Watykanie. Wiele razy słyszała głośne pytania i publicznie wyrażane rozterki ówczesnego arcybiskupa – teraz papieża, więc w biografii tylko powtarza jego opinie: *„Być może Kościół wydaje się zbyt słaby, zbyt odległy od potrzeb wiernych, zbyt biedny, by odpowiedzieć na ich problemy, zbyt zimny, zbyt zajęty sobą, więzień własnych sztywnych formuł. A może świat wydaje się sprawiać, że Kościół potrafi rozmawiać z ludźmi, gdy są dziećmi, a nie z tymi, którzy osiągnęli dorosłość?”*

Franciszek od pierwszych dni, a nawet godzin swego pontyfikatu zaskakuje prawie wszystkich tym, co mówi do ... i robi dla wiernych, a także agnostyków, inaczej wierzących i niewiernych. Wie, że przemawia i służy ludziom *„nie w epoce zmian, lecz w czasie zmiany epoki”*. Jeżeli zmiana epoki, to także potrzeba głębokiej *„wewnętrznej odnowy Kościoła i dialogu z dzisiejszym światem”*. Odnowa jest konieczna, bo o „grzechach Kościoła”, o jego „brudach” także mówili Jan Paweł II oraz Benedykt XVI. Tylko jego założyciel, Pantokrator – Jezus (tylże Bóg, co i człowiek) był bez grzechu. Zatem obecny biskup Rzymu z niesłabnącą determinacją przybliży go wierzącym i wątpiącym. Powtórzmy jednak – równocześnie nie szczędzi ostrych, samokrytycznych słów przygany wszystkiemu w świecie i Kościele, co na nią zasługuje. O tym właśnie niezwykle zajmująco pisze Elisabetta Piqué.

Niedługo już cztery lata miną, od kiedy jezuita, Jorge Bergoglio, jako arcybiskup Buenos Aires, zasiadł na Stolicy Piotrowej. Od pierwszych dni pontyfikatu zrezygnował z bogatych apartamentów pałacu papieskiego jako swego mieszkania, zrezygnował ze złotego łańcucha z krzyżem na piersi na rzecz srebrnego, a nawet z tradycyjnych, wiśniowych pantofli i białych spodni pod białą sutanną. Niby to symboliczne gesty, ale jakże przemawiające do wyobraźni ponadmiliardowej rzeszy katolików i na pewno reszty świata. Już jako „szeregowy” jezuita w Argentynie, a potem pokonujący kolejne etapy awansu kapłańskiego i administracyjnego (na pewno woli słowo „awans” niż „kariera”) odznaczał się skromnością we wszystkich przejawach i sferach życia materialnego. Okazywał głębokie współczucie dla biedy rodaków, pokorę i wyrozumiałość dla ich egzystencjalnych słabości. Natomiast zapominał o pokorze tylko wtedy, gdy pogłębiał teologiczną i socjologiczną wiedzę, z pasją wyznawał wiarę, oraz niósł pomoc najbiedniejszym z brazylijskich dzielnic nędzy (faweli).

Elisabetta Peque', jako rasowa dziennikarska, więc także znawczyni ludzkich serc i dusz, wie, że najwięksi nawet bohaterowie tracą na swoim wizerunku, jeśli autor/ka opowieści o nich pławi się wyłącznie w ich sukcesach, epatuje nimi, a nie dostrzeże w biografii potknięć, różnych słabości; ciemniejszych stron. Dostrzegła je zatem także u ojca Bergogli, który, zanim został arcybiskupem stolicy Argentyny, bywał skazywany na „zesłanie” w tereny rozległej ojczyzny; do kilku innych większych i mniejszych miejscowości i placówek kościelnych na różne stanowiska. Bergoglio, jako wybijający się jezuita, dość wcześnie zaczął się narażać, popadać w konflikty ze współbraćmi. Zyskiwał wrogów w sutannach (nie przeciwników, nie oponentów, nie inaczej myślących, lecz po prostu – wrogów; tak ich określa dziennikarka). Byli mocno aktywni, przeszkadzali przyszłemu papieżowi w realizacji jego duszpasterskich planów. Szkoda, że nie odnalazłem w książce określonych *expressis verbis* i opisanych powodów tej wrogości. Nie wiadomo, czy autorka ich nie знаła, czy też nie chciała ujawnić. To pewna luka w obrazie bohatera książki. Zwłaszcza, że macki wrogów sięgnęły tak daleko, że już dalej nie mogły. Co prawda nie mogły dotrzeć do siedziby Ducha Świętego w kosmosie, ale do Watykanu z powodzeniem dotarły i to w czasie tuż przed decydującym konklawe w 2013 roku (ale także przed wcześniejszym, z roku 2005, kiedy Bergoglio przegrał z Josephem Ratzingerem).

Moja koleżanka po fachu, Elisabetta wykazała się dużą dociekliwością reportera śledczego w innym wątku biografii swego bohatera. Chyba nie mogła zebrać więcej informacji i opinii o roli przyszłego pontifexa (często nazywa go ojcem Jorge, boć są przyjaciółmi) w ciemnych czasach argentyńskiej dyktatury wojskowej generała Perona, następnie jego małżonki Izabeli, a potem generała Jorge Videla. Do tej pory nie umilkły zarzuty, nie tylko w Argentynie, o ówczesnej, dwuznacznej roli ojca Jorge: wiedział o zbrodniach generałów, ale podobno milczał, a może nawet nie tylko milczał. Reporterka stara się jednak zadać kłam tym zarzutom. Odpiera je docierając do ludzi, którzy zapewniają, prawie przysięgają, że hierarcha osłaniał wielu duchownych i również świeckich przed zbrodniczymi wyrokami dyktatorskich trybunałów, że skutecznie zapobiegał aresztowaniom, torturowaniu i tajemniczym zniknięciom lewicowych przeciwników junty. Autorka pisze: „*W tym ciężkim okresie Bergoglio nie żyje pod szklanym kloszem. Doskonale wie, że sytuacja w kraju jest katastrofalna, i robi wszystko, co jego mocy, żeby pomóc potrzebującym*”. Oto jedna z licznych informacji o zbrodniach: „*W niedzielę 4 lipca zmasakrowano pięciu pallotynów z kościoła Santo Patricio w dzielnicy Belgrano w Buenos Aires... 18 lipca domniemani członkowie policji federalnej porwali i zamordowali księży Gabriela Longueville i Carlosa de Dios Murias...*”. Poznajemy w książce dziesiątki przykładów pomocy okazanej przez arcybiskupa; padają imiona i nazwiska ofiar, a także pełnione przez nich funkcje. Oto jedno ze szczególnych świadectw: „*Pamiętam sytuację, kiedy uratował pewnego człowieka, który nie mógł przekroczyć granicy. Był bardzo podobny do Jorge,*

więc ten mu dał swoje dokumenty i strój księdza, dzięki czemu mężczyzna wyjechał”. Zakonnik o nazwisku Scannone podkreśla: „On (Bergoglio – WŁ) był zadowolony, że nie stracił żadnego jezuitę w okresie dyktatury”. Ale to przypadek, nie zaś wynik wybiórczego niesienia pomocy „tylko swoim” wówczas, gdy pełnił funkcję prowincjała zakonu.

Opatrzność nie była łaskawa dla swego, najwyższego „funkcjonariusza” na argentyńskiej ziemi. Wybór kardynała Bergoglio na papieża nie spowodował całkowitego wyciszenia i osłabnięcia starych oskarżeń pod adresem pontifexa maximusa. Do dziś co i rusz pojawiają się nowe głosy o jego współpracy z generałami junty. Obecnie pontifex z „końca świata” (to prawie oficjalna nazwa geograficzna południowej części Patagonii i Ziemi Ognistej należącej do Argentyny i Chile) zmagają się z najbardziej konserwatywną częścią kolegium kardynalskiego (i biskupiego) rozsianą po kontynentach, ale szczególnie włoskiego, zasiedziało w Watykanie i diecezjach Italii. Ci purpuraci zachowują się jako wyjątkowi hamulcowi w realizacji zamierzonych i już ogłoszonych przez papieża reform watykańskich dykasterii oraz Kościoła powszechnego. Ten ma być: „otwarty, dynamiczny, wychodzący na ulice i peryferie, szczególnie tam, gdzie największa bieda ludzi”.

Książka *Franciszek – życie i rewolucja* kończy się popisem reporterskim autorki, która uczestniczyła w Światowych Dniach Młodzieży (2013) w Rio de Janeiro. Tam papież, wówczas z zaledwie kilkumiesięcznym stażem, „zderzył się” z atakiem niezwykle entuzjasmu trzymilionowej rzeszy młodzieży. Tam również przemówił do biskupów brazylijskich i z pozostałych krajów kontynentu latynoskiego podczas obrad konferencji CELAM. Wezwał ich: „Zróbcie raban”. I nierzadko w różnych sytuacjach powtarza soczystymi słowami to swoje „awanturnicze” hasło. Oczywiście, nie wszystkim „księżętom” Kościoła podoba się to papieskie wytykanie (w tym jest zgodny ze swoim poprzednikiem, Benedyktem XVI), że kosztująca instytucja kojarzy mu się z organizacją pozarządową. Zanika w niej ewangeliczna misyjność na rzecz „sprawdzalnych rezultatów i statystyki oraz klerykalizmu”.

Właśnie statystki nie napawają optymizmem na naszym kontynencie i latynoamerykańskim także; tam nie do powstrzymania jest konkurencyjny trend umacniania się Kościołów protestanckich oraz rozmaitych sekt. O tym także pisze Eliz Pique’. Franciszek to widzi, czuje zagrożenia i dlatego prosił tysiące uczestników jednej ze środowych audiencji generalnych, by razem wznieść okrzyk: „Bóg jest potężniejszy”. Prośba została wysłucha, wierni skandowali, zaś argentyńska autorka biografii komentuje: „Konserwatystom włos się jeży na widok takiego zachowania. Tradycjonalści mają inną wizję Kościoła i postawy papieża...”

Watykanistka, krajanka pontifexa, nie tylko jest znakomicie poinformowana o wszystkim, co się dzieje za Spizową Bramą, ale również, co się mówi na Placu św. Piotra i na ulicach wiecznego miasta. Cytuje ich, zatroskanych: „Mamy nadzieję, że zostawią go w spokoju”. Cytuje przerażonych i wątpiących, czy: „Da radę sam przeciwko wszystkim w tym gnieździe zmij?...Nie, nie wytrzyma. Zjedzą go żywcem...”

W ojczyźnie Jana Pawła II też nie brakuje konserwatystów i klerykałów. Ale, wydaje się, że są ostrożniejsi w konsumpcji „żywcem”; obserwują i co najwyżej czasami podpowiadają, by „Franciszek się... nawrócił”. Eliz Pique’, uczestniczka również krakowskich Światowych Dni Młodzieży w Epilogu poruszającej biografii komentuje z optymizmem, że podczas trudnej, letniej podróży do Polski Franciszkowi „udało się przyciągnąć ludzi pokorą i prostotą”. Wezwał młodzież z całego świata, aby „nie bała się miłosierdzia i stworzyła «nową ludzkość»”.

Elisabetta Pique, *Franciszek – życie i rewolucja*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2016, s. 270.

O polskiej religijności na europejskim tle

Mury Instytutu Statystyki Kościoła katolickiego, ważnej instytucji polskiego Kościoła instytucjonalnego, przekroczyli 15 maja 2017 r. pracownicy waszyngtońskiego Pew Research Center, świeckiego amerykańskiego instytutu badań społecznych, także socjologicznych badań religioznawczych, aby zgromadzonym uczestnikom tego unikalnego, do pewnego stopnia, spotkania, przedstawić wyniki bardzo reprezentatywnych badań religijności i obyczajów mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polski*.

Organizatorzy spotkania w Warszawie, m.in. Polskie Towarzystwo Socjologiczne, sformułowali ambitne pytania, na które poszukiwali odpowiedzi od amerykańskich gości: Jakie są najważniejsze cechy polskiej religijności na tle innych państw Europy Środkowo-Wschodniej? Jakie są różnice i podobieństwa w zakresie wartości, przekonań, moralności oraz światopoglądu pomiędzy Polską a innymi wspomnianymi krajami? W jakim zakresie polska religijność jest typowa, a w jakim wyraźnie się wyróżnia na religijnej mapie tej części Europy?

Odpowiedzią na te pytania były przede wszystkim liczby, była statystyka, a więc głównie ilościowy obraz sytuacji, nie pretendujący do jego pogłębionej analizy jakościowej. Ta okoliczność sprawiła wielu uczestnikom spotkania pewien zawód, ale został on wynagrodzony wartością przytoczonych liczb, które dość łatwo przekładały się na interesujące wszystkich odpowiedzi.

Z rozległej panoramy amerykańskich badań, zwłaszcza danych dotyczących krajów o dominującej pozycji wyznawców prawosławia, badań mało lub prawie u nas nieznanymi, skupiamy uwagę na tym, co ustalili amerykańscy badacze w odniesieniu do naszego kraju. **Ustalili najpierw, że w ciągu ostatnich 24 lat spadł w Polsce odsetek katolików. O ile w 1991 r. z katolicyzmem identyfikowało się aż 96 proc. badanych, o tyle w 2015 r. było to już 87 proc. Z innego pytania wynika, że w Boga wierzy 86 proc. Polaków, a 7 proc. badanych zadeklarowało brak jakiegokolwiek wyznania.** Warto w tym miejscu dodać, że jedynie 2-3 proc. mieszkańców Polski to wyznawcy innych konfesji niż katolicka. Skomentujmy ten fakt: **ze względu na charakter polskiego katolicyzmu to spadek znaczący.** Potwierdza tę opinię pogląd, też ustalony przez badaczy „Pew”, że Polska obecna zlaicyzowała się najbardziej w całym regionie: **56 proc. Polaków uważa, że nasz kraj jest obecnie bardzo religijny, natomiast aż 86 proc., że był takim w PRL.** Dla porównania dodajmy - tylko 23 proc. ankietowanych Czechów i 51 proc. Węgrów uważa, że ich kraje są bardzo religijne (zjawisko religijności i jeszcze inne kwestie z tym związane przedstawia ich obraz graficzny).

Wynika z niego, że dominująca w Polsce identyfikacja osób wierzących z konfesją katolicką wyraża się w stosunkowo dużym, choć też ich malejącym uczestnictwem w praktykach religijnych: 45 proc. polskich respondentów omawianego badania deklaruje, że chodzi co tydzień do kościoła, że bycie katolikiem jest ważne dla bycia obywatelem kraju, albo że 27 proc. Polaków modli się codziennie, a o jeden procent mniej uważa, że żona powinna być posłuszna mężowi, choć w krajach prawosławnych ten pogląd jest na odmianną często trzykrotnie większy. To obrazuje stopień wpływu religii na sferę obyczajów, w tym kwestie życia seksualnego, aborcji czy antykoncepcji. Przedstawione materiały „Pew” nie objęły, wiadomego z innych badań, zjawiska rosnącego sprzeciwu osób wierzących wobec doktrynalnego gorsetu poszczególnych konfesji chrześcijańskich w krajach Europy Środkowo-Wschodniej lub krajach dawnego ZSRR.

W amerykańskim badaniu sformułowano też pytanie przekraczające kwestie życia ściśle religijnego. Pytano więc, czy demokracja jest lepsza niż inne formy rządów: 47 proc. Pola-

ków odpowiedziało, że tak, choć zarazem 26 proc. uznało, że lepszy mógłby być rząd nie-demokratyczny. Reszta wybrała odpowiedź, że „dla dla mnie nie ma znaczenia, jaki mamy rząd”. I ten wynik jest niemal identyczny jak w Czechach czy na Węgrzech. Na tym tle za więcej niż ciekawe wolno uznać opinie badanych na temat stosunków pomiędzy państwem a Kościołem.

Co czwarty Polak uważa, że rządy powinny „wspierać rozpowszechnianie wartości religijnych” i opinia ta okazała się najniższa wśród innych badanych państw regionu, co potwierdza polskie badania, zgodnie z którymi ponad trzy czwarte Polaków opowiada się przeciwko angażowaniu się Kościoła w sprawy polityczne.

W czasie omawianego spotkania w Instytucie Statystyki Kościoła katolickiego odbyły się też dwie debaty z udziałem polskich badaczy problemów religioznawczych, w czasie których wyrażano uznanie dla wielkiego przedsięwzięcia amerykańskich badaczy, zwłaszcza dla ich troski o maksymalną obiektywność procedur badawczych i uzyskanych rezultatów. Wyrażano też różne zastrzeżenia czy opinie odmienne, nie kwestionujące wszak wagi podjętych badań, ich walorów poznawczych i ważnych dla praktyki działalności Kościołów w tym złożonym wyznacznikowo regionie Europy.

Wolno wreszcie uznać za roztropne otwarcie instytucji polskiego Kościoła katolickiego dla opinii i osób, także nie związanych z Kościołem, których obecność przypominała dobre tradycje polskiego dialogu, dziś porzucone lecz nie zapomniane przez wszystkich przekonanych o jego niegasnącej wadze i potrzebie.

Andrzej BIERNACKI

* Badania tego renomowanego Centrum Badawczego zostały przeprowadzone w okresie czerwiec 2015 r.–lipiec 2016 r. w postaci bezpośrednich wywiadów w 17 językach wśród ponad 25 tys. dorosłych w 18 krajach: w Armenii, na Białorusi, w Bośni i Hercegowinie, Bułgarii, Chorwacji, Czechach, Estonii, Grecji, Gruzji, na Litwie, Łotwie, w Mołdawii, Polsce, Rosji, Rumunii, Serbii, na Ukrainie i Węgrzech.

Ewa SYMONIDES

Dokończenie ze s. 23

Człowiek i środowisko przyrodnicze: szanse przetrwania *Homo sapiens* w zdegradowanej biosferze

ograniczone do organizowania wszelkiego rodzaju konferencji, globalnych i regionalnych, z których w praktyce nic nie wynika. Co czeka *Homo sapiens* – pokaże czas.

Bibliografia

Biswas M.R. (1994). *Agriculture and environment: A review, 1972-1988*. *Ambio*, 23: 192-197.

Boserup E. (1970). *Woman's role in economic development*. London: George Allen & Unwin.

Chen J.L., Wilson C.R., Tapley B.D. (2006). *Changes in the velocity structure in the Greenland ice sheet*. *Science*, 311: 986-990.

Cohen J. E. (1995). *How many people can the earth support?* W.W. Norton & Company, New York.

Cronk Q.C.B., Fuller J.J. (2001). *Plant invaders. The threat to natural ecosystems*. Earthscan Publications Ltd., London and Sterling, VA.

Daily G.C., Ehrlich P.R. (1992). *Population, sustainability, and Earth's carrying capacity*. *BioScience*, 42: 761-771.

Darimont Ch.T., Fox C.H., Bryan H.M., Reimchen T.E. (2015). *The unique ecology of human predators*. *Science*, 349: 858-860.

Dobrzańska B.M. (2010). *Degradacja gleb*. W: *Ochrona środowiska przyrodniczego*. PWN, Warszawa: 132-141.

Ehrlich P.R. (2008). *Demography and policy: A view from outside the discipline*. *Population and Development Review*, 34: 103-113.

Enuoh, O.O.O., Bisong, F.E. (2015). *Colonial forest policies and tropical deforestation: the case of Cross River State, Nigeria*. *Open Journal of Forestry*, 5: 66-79.

Everett R.A. (2000). *Patterns and pathways of biological invasion*. *Trends. Ecol. Evol.* 15: 177-178.

Fearnside P. (2006). *Tropical deforestation and global warming*. *Science*, 312: 1137.

Grachev M.A. (2009). *On the present state of the eco-*

Briefing z kardynałem Nyczem

Możliwość spotkania z kard. Kazimierzem Nyczem, metropolitą warszawskim i jedynym dziś urzędującym w Polsce purpuratem, była nie tylko intrygująca z powodu formy spotkania, briefingu, zastrzeżonej dotąd dla wystąpień oficjeli politycznych czy dyplomatycznych, lecz przede wszystkim z względu na osobę obecnego gospodarza Domu Arcybiskupów Warszawskich.

Z jego oto dokumentu ogłoszonego na tegoroczny kościelny Wielki Post mogliśmy się dowiedzieć, że Kościół polski i władze polskie powinny otworzyć granice dla tych uchodźców, którym pomoc jest równa ich ocaleniu, że konieczna jest solidarność z Europą nie tylko w tej sprawie; że pomocy i troski wymagają w naszej ojczyźnie ci wszyscy, których los sprawił, że pozostają bez pracy, chleba, dachu nad głową; że Polsce potrzebny jest wreszcie społeczny pokój, dialog i porozumienie. Usłyszeliśmy słowa niekoniecznie tak wyraziście obecne, a bywa że w ogóle nieobecne, w enuncjacjach polskiego Episkopatu.

Okazją, aby usłyszeć je ponownie w skrótovej postaci był ów briefing kardynała z grupą przedstawicieli polskich mediów zorganizowane przez kierownictwo warszawskiego Muzeum Jana Pawła II i prymasa Wyszyńskiego nieomal w przeddzień zaplanowanego na 20 maja 2017 r. Nocy Otwartej Domu Arcybiskupów Warszawskich. Domu, którego historia sięga początku XVII wieku i jego wcześniejszych lokatorów, a zamyka rok 1843, kiedy to pałac został przekazany na siedzibę arcybiskupa metropolii warszawskiej. Ten dom, a opowiadał o nim Marcin Adamczewski, dyrektor Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego oraz jego współpracownicy, pozostaje dziś w pamięci współczesnych jako wieloletnia siedziba prymasa Tysiąclecia oraz miejsce odwiedzane przez Jana Pawła II podczas jego spotkań z Polską.

Teraz, jego obecny gospodarz, metropolita warszawski, trafnie uznał, że ten Dom to przecież nie tylko jego rezydencja i administracja metropolii kościelnej, jednej z najważniejszych w Polsce, ale niemniej, że to cenne ogólnonarodowe dobro, które warto włączyć do interesującej warszawskiej inicjatywy muzealników, Nocy Muzeów, ich nocnego, bezpłatnego otwarcia dla wszystkich chętnych spotkania z dziedzictwem polskiej historii.

O wadze tego spotkania z tym dziedzictwem mówił też w prostych, co ujmujących słowach kard. Kazimierz Nycz do zgromadzonych dziennikarzy, podkreślając nie tylko jego walory edukacyjne, ale w nie mniejszym stopniu jego ważny społeczny sens, a mianowicie pomagający w poszukiwaniu dróg porozumienia wielorako dziś podzielonego społeczeństwa, w sprawach dla Polski najważniejszych i tych, które powinny łączyć a nie dzielić.

Rozwijając i krzewiąc te wartości w swoim codziennym trudzie Muzeum Jana Pawła II i prymasa Wyszyńskiego, promotor Nocy Otwartej Domu Arcybiskupów Warszawskich, urasta, patrząc z perspektywy świeckich humanistów, swoim istnieniem i swoją codzienną działalnością, do rangi istotnego ogniwa pluralistycznej kultury polskiej.

Anna DĘBOGÓRSKA

logical system of lake Baikal. Lymnological Institute, Siberian Division of the Russian Academy of Sciences.

Hulme P.E. (2007). *Biological Invasions in Europe: Drivers, Pressures, States, Impacts and Responses.* W: R. Hester & R.M. Harrison (red.) *Biodiversity Under Threat.* Environmental Science and Technology, Royal Society of Chemistry, Cambridge: 55-79.

Kowalski M. (2008). *Problemy demograficzne.* Katastrofy i zagrożenia we współczesnym świecie. PWN, Warszawa: 112-137.

Kowda W. (1983). *Żyzność gleby i produkcja żywności.* W: A. Biswas, M. Biswas (red.) *Przyroda, żywność i człowiek.* PWN, Warszawa.

McNeill P., Engelke J. R. (2016). *The Great Acceleration: An Environmental History of the Anthropocene since 1945.* Harvard University Press, Cambridge.

Perry D. A. (1994). *Forest ecosystems.* John Hopkins Univ. Press, Baltimore.

Plit F. (2008). *Brak wody i głód.* Katastrofy i zagrożenia we współczesnym świecie. PWN, Warszawa: 138-153.

Porębska G., Sadowski M. (2007). *Współczesne problemy pustynienia.* Ochrona Środowiska i Zasobów Naturalnych, 30: 73-82.

Reid W.V. (1992). *How many species will there be?* W: T.C. Whitmore, J.A.

Rignot E., Thomas R.H. (2002). *Mass Balance of Polar Ice Sheets.* Science, 297 (5586): 1502-1506.

Roemmich D., McGowan J. (1996). *Climatic warming and the decline of zooplankton in the Californian current.* Science, 267: 672-675.

Shepherd A.; Wingham D. (2007). *Recent Sea-Level Contributions of the Antarctic and Greenland Ice Sheets.* Science, 315 (5818): 1529-1532.

Strzępek K.M., Smith J.B. (red.). (1995). *As Climate Changes: International Impacts and Implications.* Cambridge University Press, Cambridge.

Wilson E.O., Reeder D.A.M. (2005). *Mammal Species of the World. A Taxonomic and Geographic Reference.* Johns Hopkins University Press, Baltimore.

Zakrzewski S.F. (1997). *Podstawy toksykologii środowiska.* PWN, Warszawa.

Jest to skrócona wersja tekstu prof. Ewy SYMONIDES, profesora Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego, który w całości ukaze się w publikacji książkowej Komitetu Prognoz POLSKA 2000 PLUS PAN.

ŚWIADECTWA

FAKT

60 lat z ruchem świeckim

Z „odwilży” polskiego Października '56 roku, z dni i nadziei, które nadeszły, skorzystał także, uzyskując prawo do legalnego istnienia, polski humanistyczny ruch świecki. Zaraz po wojnie próba jego odrodzenia pod postacią ruchu wolnomyślicieli, nawiązująca do tradycji przedwojennych, została zakazana.

Ale teraz niestrudzony prof. Andrzej Nowicki, filozof i historyk z Uniwersytetu Warszawskiego, i grono jego przyjaciół, „odwilż” uznali za niepowtarzalną okazję i wygrali: 60 lat temu, w połowie 1957 roku, nawiązując do swych wcześniejszych idei, powołali do życia Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli. Był to przynajmniej ruch elitarny, skupiający przedwojennych jak i obecnych inteligentów, dla których, że wymienić Tadeusza Kotarbińskiego, Bronisława Gremka czy Leszka Kołakowskiego, wolność myślenia i sumienia, państwo nie podporządkowane Kościołowi czy prawo do niewiary, były wartościami godnymi osobistego zaangażowania.

W tym samym też czasie ze środowiska polskich nauczycieli szkół podstawowych i średnich wyłoniło się Towarzystwo Szkoły Świeckiej. Powstało z chęci obrony świeckiego charakteru oświaty publicznej, także pomocy rodzicom w wychowaniu swych dzieci. Skupiło wiele osób, a wśród nich Bogdana Suchodolskiego i Mikołaja Kozakiewicza, Łukasza Kurdybachę czy Józefa Ozge-Michalskiego, że wspomnieć tych, których ówczesne zaangażowanie pozostaje dziedzictwem tyle bezcennym, co wciąż żywym.

Oba stowarzyszenia posiadały własne czasopisma: tygodnik „Argumenty” i miesięczniki „Człowiek i Światopogląd” oraz „Wychowanie”, które dziś, obecne w archiwach i bibliotekach uniwersyteckich, pozostają zapisem tamtego czasu, wcale niełatwego, ale godnego pamięci i szczerego szacunku.

Dodajmy, że po dwunastu latach samodzielnej działalności, oba stowarzyszenia postanowiły połączyć się, nie bez oporów i dyskusji, w jedną wspólnotę humanistycznego ruchu świeckiego – Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej. To dziedzictwo, w obecnej postaci Towarzystwa Kultury Świeckiej, wciąż więc trwa. Pamiętajmy o nim.

„RES HUMANA”

Stanisław OBIREK

Głos wołającego na puszczy – dlaczego o. Ludwik Wiśniewski OP jest ignorowany przez polskich biskupów?

Ojciec Ludwik Wiśniewski OP (ur. 1936 roku) to postać intrygująca. Znam go od lat 80. minionego wieku, gdy zacząłem pracować w 1962 roku w duszpasterstwie akademickim jezuitów w Krakowie. **Ojciec Wiśniewski był już wtedy chodzącą legendą.** Był nie tylko znanym duszpasterzem akademickim, który swoją aktywność duszpasterską rozwijał w takich miastach jak Gdańsk, Lublin, Wrocław i Kraków, ale też znanym z bezkompromisowości działaczem opozycyjnym. Po zmianie systemu politycznego został wysłany w 1990 roku do Sankt Petersburga, gdzie działał w pa-

rafi św. Katarzyny do 1996 roku. Po powrocie do Polski przebywał w Małym Cichem i Szczecinie, a od 2005 jest w Lublinie, gdzie prowadzi założoną przez siebie Akademię „Złota 9”. W pewnym sensie jest to powrót do korzeni, do pracy u podstaw. Ale to mu nie wystarczy. Od czasu do czasu pisze teksty, zwykle nagłaśniane przez „Tygodnik Powszechny” i wysyła listy do najważniejszych osób w Kościele katolickim w Polsce. Zaczął w 2010 od nuncjusza apostolskiego w Polsce Celestino Migliore zawierającą krytykę stanu struktur Kościoła katolickiego w Polsce oraz propozycję ich naprawy. Jak wiadomo to nuncjusz jest łącznikiem z Watykanem i to on w dużym stopniu jest odpowiedzialny za to, kto zostaje biskupem. O ile mi wiadomo ten pierwszy list pozostał bez odpowiedzi, podobnie zresztą jak i następne, które były kierowane bezpośrednio do biskupów.

Widomo, biskupi to książęta Kościoła i to oni piszą listy, decydują o poruszanych tematach i wybierają adresatów. Listy pisane do nich, jak widać na przykładzie listów o Ludwiku Wiśniewskiego OP, mogą być ignorowane. W poniższym tekście chciałbym zaprezentować niektóre z tematów podejmowanych przez dominikanina oraz zastanowić się dlaczego pozostają, jak do tej pory bez odpowiedzi, są więc przysłowiowym „głosem wołającego na puszczy”.

Zacznijmy od eseju „Błask wolności” z 2015 roku, w którym pojawiają się stwierdzenia daleko przekraczające polski kontekst i wskazujące na podstawowe przeświadczenia katolicyzmu. Ich zderzenie z tematami jakie poruszają w tzw. duszpasterskich przesłaniach polscy biskupi było by niezwykle pouczające, jednak przekraczałyby temat tego krótkiego eseju. Oto podstawowe przekonanie, który organizuje cały tekst Wiśniewskiego: **„Jestem przekonany, że przyszłość ludzkości w dużej mierze zależy od tego, czy ludzie różnych kultur, cywilizacji i religii znajdą wspólny język: czy będzie możliwy rzeczywisty dialog między nimi. Moim zdaniem będzie możliwy, kiedy ludzie będą się odwoływać do natury ludzkiej, nie zaś jedynie do kultury czy Objawienia”**. To brzmi jak banał, ale trzeba powiedzieć, że to przekonanie dominikanin dzieli z wieloma innymi ludźmi, wierzącymi i niewierzącymi, którzy szukają dróg przezwyciężenia podziałów politycznych, religijnych i cywilizacyjnych. Ale nie znajduje ono uznania u większości polskich katolików może dlatego, że głos o. Wiśniewskiego jest niepozabawiony elementów krytycznych wobec samego Kościoła.

Przywołajmy więc ten fragment uwag z „Błasku wolności”, który szczególnie rozsierdził nie tylko dyżurnych publicystów „katolickich”, ale i niektórych teologów. Zupełnie bezpodstawnie zresztą, bo jest ono jak najbardziej ortodoksyjne: „Wierzący – uznający autorytet Kościoła – powinien zapoznać się z Magisterium, ale jeśli jego sumienie nie jest w stanie zobaczyć w nim dobra dla siebie *hic et nunc*, powinien postąpić wbrew temu nauczaniu. I z szacunku dla Stwórcy, dla Kościoła i dla człowieczeństwa, którym obdarzył go Stwórca”. Może wolno mu tak pisać, bo nie tylko zna Sobór Watykański II, ale i całe nauczanie posoborowe, od Pawła VI do Franciszka. I z nich czerpie. Ojciec Ludwik nie pierwszy chce wpisać doktrynę katolicką we współczesny kontekst kulturowy. Uczynił to choćby Joseph Ratzinger, ówczesny prefekt Kongregacji Nauki Wiary, a późniejszy papież Benedykt XVI, spotykając się z filozofem – ateistą Jürgenem Habermasem. Zapis tego spotkania został zatytułowany *Dialektyka sekularyzacji. O rozumie i religii*. Przekład polski wystąpienia Ratzingera opublikował w 2005 roku „Tygodnik Powszechny”, zaś tekst Habermasa jest dostępny w zbiorze jego esejów z 2012 roku *Między naturalizmem a religią*, gdzie znalazł się również ciekawy, nigdy wcześniej nie publikowany esej *Religia w sferze publicznej*. Oba teksty zasługują na wielką uwagę.

Zdaniem Ratzingera krytyczny, filozoficzny namysł nad religią ukazał także jej niebezpieczne oblicze: **„Jeśli jednym ze źródeł terroryzmu jest fanatyzm religijny – i tak jest w istocie – to czy religia jest siłą zbawiającą i uzdrawiającą? Czy nie jest ona raczej siłą niebezpieczną i archaiczną, która tworzy fałszywe uniwersalizmy, prowadząc do nietolerancji i aktów terroru? Tak więc czy religia nie powinna być postawiona pod strażą rozumu, a jej granice czy nie powinny być starannie zaznaczone?”**. To niezwykle ważne stwierdzenie. Nawet jeśli ten niebezpieczny potencjał obecny w religii zwykł odnosić do islamu, to przecież chrześcijaństwo też nie jest wolne od fanatyzmu, a nawet aktów terroru. W Pol-

sce nie dochodzi do zbrojnych napaści, ale dla wielu publicystów katolickich mowa nienawiści należy do stałego arsenału środków retorycznych. **Ogromne wrażenie robią na mnie słowa Ratzingera, że jak ideologie sekularne, tak i „religia musi być nieustannie oczyszczana i kształtowana przez rozum”, a chrześcijaństwo i zachodni świecki, racjonalny świat powinny się uzupełniać i wspomagać, a nie sobie przeciwstawiać.** Czyż to nie brzmi jak przywołane na początku zdania z eseju ojca Ludwika? Tak więc można nie tylko bronić Magisterium, ale też mieć do niego zdrowy dystans.

Kardynał John Henry Newman (dzisiaj błogosławiony Kościoła katolickiego), który w XIX w. napisał rozprawę *O sumieniu*, zakończył ją zwięźle: „Gdybym miał sprowadzić religię do toastów po obiedzie (...), wypiłbym, rzecz jasna, za papieża, ale – jeśli można – jednak najpierw za sumienie, a za papieża później”. Wydawałoby się, że sto lat później, na Soborze Watykańskim II, już wszyscy wychyliłi toast za sumienie, ogłaszając m.in. deklarację o wolności religijnej, której łaciński tytuł brzmi jeszcze bardziej dobitnie: *Dignitatis humanae*, a więc o godności ludzkiej. Ze wzmianek o sumieniu w *Dignitatis humanae* można jednoznacznie zrekonstruować koncepcję anatomii sumienia, której nikt nie ma prawa naruszać, nawet Kościół. Przypomnijmy, że chodzi o to, by w „sprawach religijnych nikogo nie przymuszano do działania wbrew jego sumieniu ani nie przeszkadzano mu według swego sumienia w działaniu prywatnym i publicznym”. Skoro tak, to jednak o. Wiśniewski ma rację, a nie ks. prof. Ireneusz Mroczkowski, który twierdzi, że „albo idziemy za Urzędem Nauczycielskim Kościoła i słuchamy tego, czego nauczał Jan Paweł II, albo to kwestionujemy”. W tworzeniu deklaracji *Dignitatis humanae* miał swój udział również Karol Wojtyła, dla którego kwestia wolności sumienia związana była z doświadczeniem systemu realnego socjalizmu i obroną autonomii sumienia przed autorytarnym państwem. Jednak już jako papież Wojtyła wolność sumienia katolika utożsamia z lojalnością wobec Urzędu Nauczycielskiego. Tak należy rozumieć tezę z encykliki *Veritatis splendor*: niezwykle nacisk na właściwe ukształtowanie sumienia wierzącego oraz krytykę tych teologów, którzy bronili autonomii moralnej wierzącego, w tym również do prawa braku zgody z nauczaniem kościelnym.

Inny tekst, który zwrócił moją uwagę, to esej opublikowany 10 lipca 2016 roku pod tytułem *Do jakiej Polski przyjedzie papież?*, w którym Wiśniewski idzie dalej niż w *Blasku wolności* z 2015 roku i zdecydowanie piętnuje upolitycznienie Kościoła, a zwłaszcza niektórych hierarchów, jak i wykorzystywanie religii przez rządzącą dzisiejszej w Polsce partię. Ma zresztą świadomość, że to o czym pisze jest dla wielu oczywistą oczywistością. Dlatego ma poczucie, że pisze również w imieniu innych: „Nie ja jeden próbuję wskazać najważniejsze momenty, które tak drastycznie podzieliły nasz naród”. Jednak jego diagnoza jest o tyle ciekawa, że jest on naprawdę jednym z pierwszych mówiących z wewnątrz Kościoła, którzy nie boją się słów krytycznych pod jego adresem.

A jakie to słowa? Oczywiście zdawałoby się, ale jednak trzeba właśnie starego mnicha, który naprawdę nie ma już nic do stracenia, by je z taką mocą wypowiedzieć. Oto kilka z nich; przypomnienie oszczerczych słów bpa Wacława Meringa o Okrągłym Stole; obecność ks. Stanisława Małkowskiego na tzw. miesięcznicach, który „ośmiesza i profanuje akty religijne swoimi żałosnymi egzorcyzmami”; dziwaczne kazania w rocznicę smoleńską abpa Marka Jędraszewskiego i abpa Sławoja Leszka Głódzia; osławione już „kazanie radomskie” bpa Antoniego Libery... Lista jest długa. Nie sposób jednak nie przypomnieć wystąpień bpa Józefa Wysockiego mówiącego o opatrnościowym wyborze prezydenta Andrzeja Dudy, czy równie pamiętnych wystąpień pierwszomajowych bpa Kazimierza Ryczana. W sukurs hierarchom przyszli „wybitni teologowie”, filary „Naszego Dziennika” ks. prof. Czesław Bartnik i ks. prof. Paweł Bortkiewicz, którzy z rzadką konsekwencją zajęli się zohydżaniem KOD-u.

Swoją drogą jestem ciekaw jak ci eksperci od Boga godzą własną mową nienawiści z chrześcijańskim przesłaniem miłości, a zwłaszcza miłosierdzia z taką mocą głoszonego przez papieża Franciszka. Jednak szczególną ozdobą eseju o. Wiśniewskiego jest opis „beatyfikacji rządu” przez obecnych na poświęceniu świątyni w Toruniu. Ciekawych odsyłam do źródła dodając, że czeka ich jeszcze część druga, która ukaże się zapewne już naprawdę w przeddzień

przyjazdu papieża Franciszka. Sam jestem jej ciekaw. Diagnoza ciekawa i rzeczywiście z wnętrza Kościoła. Jakie środki zaradcze?

Te zaproponowane w zakończeniu części pierwszej mało przekonują. O. Wiśniewski widzi lekarstwo na zaistniałe szaleństwo w... parlamentarzystach rządzącej partii. Jego zdaniem to grupa „najbardziej upokorzona”. Czyżby? Obserwując ich butne wystąpienia i przekonanie o własnej nieomyślności doprawdy nie mam wrażenia, że mam przed sobą ludzi upokorzonych, jeśli już to raczej czerpiących dziwną przyjemność z upokarzania innych. Osobiście klucz do uporządkowania rosnącego szaleństwa dostrzegam w społeczeństwie obywatelskim, a więc w każdym z nas. W drugiej części opublikowanej przez TP 17 lipca Wiśniewski nie tylko nie przestraszył się własnego radykalizmu, ale poszedł dalej. Już nie tylko gromi hierarchów, ale pisze o zapaści polskiego katolicyzmu i to bardzo głębokiej.

Jednak w tym opisie zabrakło mi wskazania na postawę, którą przed lata francuski socjolog Patrick Michel pisząc o polskim katolicyzmie określił celną formułą „praktykującego niewierzącego”, czyli człowieka, który wykorzystuje religię w celach otwarcie pozareligijnych. Michel nie uwzględnił jednak w swoich analizach kleru. Dzisiaj to właśnie ta grupa zdaje się reprezentować szczególnie wyraziście kategorię „praktykującego niewierzącego”.

No, ale może za dużo wymagam. W końcu o. Wiśniewskiemu nie jest łatwo spojrzeć na własną wspólnotę z zewnątrz. Być może przesadzam, ale mam nieodparte wrażenie, że na Kościół szczególnie przenikliwie patrzyli księża (przepraszam za brak skromności), którzy łączą kompetencje członka wspólnoty z jednej strony i osoby z niej wyrzuconej, bądź takiej, która sama odeszła). Może właśnie dlatego my, byli księża katolicy (a jest nas na świecie około 100 tysięcy), jesteśmy tak konsekwentnie przemilczani i skazani na kościelny i publiczny niebyt.

Proszę mnie dobrze zrozumieć: nie domagam się kościelnych błogosławieństw, jednak zwracam uwagę na realną tragedię tysięcy rodzin, których członkowie są od dziesiątków lat społecznie stygmatyzowani. Polska wiezie tutaj niewątpliwie prym. **Mówiąc krótko, stwierdzam po prostu socjologiczny fakt, że instytucja, która ma wpisane w swoje teksty założycielskie miłosierdzie i współczucie – rozprawia się ze swoimi przeciwnikami (realnymi czy wyobrażonymi) w sposób godny totalitarnego państwa.**

Kościół katolicki znalazł sposób na radzenie sobie ze swoimi krytykami – *damnatio memoriae*, to znana od czasów egipskich faraonów metoda wykluczania ze wspólnoty dysydentów. Bywa tak skuteczna, że w istocie znikają z historii. Jednak ich zniknięcie nie jest jednoznaczne ze zniknięciem problemów. Dlatego dobrze, że katolicki tygodnik drukuje krytyczne uwagi zakonnika. W końcu, nie jest ważne kto mówi słowa prawdy; ważne, by znalazły się w przestrzeni publicznej.

Wracając do tekstu o. Wiśniewskiego. Najważniejsza to lista 8 chorób polskiego katolicyzmu przenikliwie zdiagnozowanych: 1) toniemy w manicheizmie, 2) zapomnieliśmy dialogu, 3) pełni się sekciarstwo, 4) popadliśmy w skrajny klerykalizm, 5) upolityczniliśmy Kościół, 6) unarodowiliśmy Kościół, 7) akceptujemy intelektualną jałowość, 8) upoiiliśmy się triumfalizmem. Na koniec cytata: „Nasz polski i katolicki triumfalizm objawia się tym, że zachowujemy się jak właściciele prawdy, właściciele religii, właściciele Kościoła i Boga”. Zgadzam się z tym w całej rozciągłości. Brakuje mi tylko puenty: taka postawa w języku teologii nazywa się bałwochwalstwem czyli brakiem wiary. Oczywiście nie wszyscy podpadają pod wskazane osiem schorzeń, ale niewątpliwie znaczna część hierarchii i kleru katolickiego została celnie sportretowana.

W maju 2017 roku „Tygodnik Powszechny” opublikował skróconą wersję listu o. Wiśniewskiego skierowanego do polskich biskupów zatytułowanego *Sprawy wymagające szczególnej duszpasterskiej troski*. Chętnym redakcja udostępniła całość na swoim portalu (<https://www.tygodnikpowszechny.pl/sprawy-wymagajace-szczegolnej-duszpasterskiej-troski-148107>). No i bardzo dobrze, choć ciekaw jestem czy adresaci list przeczytali i z jakim skutkiem. Jak na razie nie ma oficjalnych reakcji, a w każdym razie ja nic o nich nie wiem, bo być może toczą się jakieś sekretne rozmowy wewnątrzkościelne, do których zwykli śmiertelnicy nie mają dostępu.

Upprzedzam głos sceptyków. To prawda, że o. Wiśniewski jest już człowiekiem niemłodym i nie ma w Kościele żadnej znaczącej funkcji, więc swoim odważnym listem niczego nie ryzykuje. A jednak warto przypomnieć, że pisze jako katolicki ksiądz do biskupów i wskazuje im grzechy zaniedbania, a więc powiada ni mniej ni więcej, że nie spełniają właściwie swojej biskupiej roli. A pisze o sprawach najważniejszych dzisiaj: o niedawnej intronizacji Chrystusa, o uchodźcach, o nacjonalizmie i o szykanach wobec najbardziej zasłużonej dla demokracji osobie – o Lechu Wałęsie. Przyznam, że właśnie wzmianka o poniewieranym przez „dobrą zmianę” pierwszym demokratycznie wybranym prezydencie poruszyła mnie najbardziej.

No więc przyjrzyjmy się tej nieśmiałej próbie naprawy języka. Oto, co na temat uchodźców pisze o. Wiśniewski: „Jest rzeczą zdumiewającą, że ewangeliczne, bezwarunkowe wezwanie do pochylecia się nad chorymi, głodnymi i niemającymi dachu nad głową rozumie wielu ludzi żyjących na obrzeżach Kościoła, a nawet poza Kościołem, a nie rozumie wielu katolików, kapłanów, a nawet biskupów. Zamykanie polskiego domu przed uchodźcami w imię troski o dobro narodu, w imię rzekomej troski o żywotność polskiego Kościoła, w imię obrony naszej wiary przed zalewem obcego nam islamu jest tak naprawdę niszczeniem własnymi rękami korzeni katolicyzmu w naszym kraju. Tą trucizną została zarażona ogromna część naszego katolickiego narodu. I trzeba będzie wielu lat, aby przywrócić naszemu społeczeństwu moralne zdrowie”. **Oto prawdziwe zarazki i prawdziwa choroba na jaką cierpi część polskiego społeczeństwa – pogłębiająca się znieczulica i gwałtownie rosnące postawy rasistowskiej pogardy.** Po przypomnieniu kilku nieśmiałych głosów polskich hierarchów o. Wiśniewski tak podsumowuje, to co się dzieje w naszym kraju w sprawie uchodźców: „Te wszystkie wypowiedzi biskupów zostały zagłuszone. Rozpętano akcję dezinformacji i straszenia naszego społeczeństwa uchodźcami. Stworzono jednostronny i fałszywy obraz uchodźców. Zagrano na lękach i uprzedzeniach Polaków. W takiej atmosferze władze państwowe, ustami pani premier, ogłosiły haniebną decyzję: zamykamy nasz polski dom przed uchodźcami!”.

O. Ludwik Wiśniewski pisze też o nacjonalizmie i pisze o tym wyraziście i bez niedopowiedzeń. Owszem odnotował list Episkopatu w tej sprawie, ale w odróżnieniu od p. Żaryna czy p. Pawłowicz, nie ma za złe krytykę nacjonalizmu, ale brak autokrytyki. Bo przecież ta nacjonalistyczna herezja zrodziła się z wnętrza katolicyzmu: „Polski nacjonalizm, wyrosły na myśli Romana Dmowskiego, ma swoją specyfikę. Jest nierozzerwalnie powiązany z Kościołem katolickim. Katolicyzm, rozumiany tutaj nie religijnie, ale kulturowo, jest samą esencją, bez której jest nie do pomyślenia narodowe państwo polskie. Dlatego nacjonałiści atakują model rozdziału Kościoła od państwa jako zanegowanie państwa katolickiego. **Ta narodowo-katolicka idea wydaje się być neopogańska, wykorzystuje bowiem religię do celów politycznych**”. A co ważniejsze dotknęła również wielu księży: „Jest niezwykle smutnym faktem zachowanie się kapłanów, którzy towarzysząc ugrupowaniom narodowym i grupom kibiców – tolerują agresję i wmawiają w młodych, zarażonych nienawiścią, że są wybraną częścią naszego narodu. To jest niechrześcijańskie i nieludzkie. Mamy do czynienia w naszym kraju i w naszym Kościele z jakąś aberracją! Nie można pogodzić Eucharystii z przemocą!” Zwraca też uwagę na konieczność konkretnych działań, bije na alarm i to nie jest retoryczna przesada: „Trzeba też mieć nadzieję, że polski Episkopat dokona przeglądu wydarzeń mieniących się katolickimi, jak «miesięcznice» w warszawskim kościele i pod Pałacem Prezydenckim, jak nauczanie Radia Maryja, jak artykuły w «Naszym Dzienniku» i w innych pismach – pod kątem, czy nie miesza się tam modlitwy z agresją, a nawet nienawiścią”.

I już na koniec wracam do sprawy Lecha Wałęsy. O. Wiśniewski przypomina oczywistą oczywistość: Kościół katolicki poprzez swoich biskupów brał udział w pokojowym przejściu z ustroju niedemokratycznego do systemu demokratycznego. Dzisiejsze próby pisania na nowo tej historii uderzają również w sam Kościół i jego rolę w transformacji ustrojowej: „Biskupi byli świadkami rodzącej się Solidarności, strażnikami prawdy w Magdalence i przy Okrągłym Stole, współbudowniczymi niepodległej Polski. Ich głos jest dzisiaj niezbędny. Nie chodzi tylko o Wałęsę, choć także

o niego. Ktoś usiłuje odebrać Polakom piękno i heroizm, związany z Solidarnością. Ktoś usiłuje decydować o tym, kto jest patriotą, a kto nie. Ktoś usiłuje spostonować cały nasz dorobek od roku 1989. Ten dorobek jest chwilami dziurawy, ale jest wypracowany przez nas i jest nasz”. Naturalnie cieszy ten głos, ale zastanawia brak jakiegokolwiek reakcji ze strony adresatów.

Pewnej odpowiedzi udziela książka mego przyjaciela Tadeusza Bartosia sprzed dziesięciu lat *Jan Paweł II. Analiza krytyczna*, w której Bartoś postawił radykalną tezę: „Za pontyfikatu Jana Pawła II [katolicyzm] osiągnął apogeum, trwający od końca średniowiecza, procesu centralizacji władzy”. Ta teza obejmuje również polskich biskupów, którzy uznali, że tylko oni decydują jak ma wyglądać katolicyzm, a głosy krytyczne płynące spoza ich grona mogą spokojnie ignorować. Chciałoby się powiedzieć do czasu.

Autor jest historykiem i kulturoznawcą, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, wybitnym znawcą problemów religii i Kościoła, byłym jezuitą.

Res
tam
była

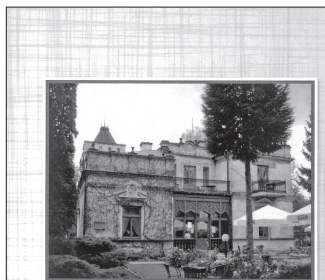
Debata nie tylko o pozaracjonalności

Z niestrudzonego trudu prof. Marii Szyszkowskiej mogło się odbyć to spotkanie: już dziesiąte w ich historii; zawsze w Nałęczowie i w legendarnej „Ewelinie” w której gościł Bolesław Prus; i zawsze skupione na problemach współczesnego człowieka widzianych w perspektywie antropologicznej, a więc w skupieniu na jego dziejach, rozwoju i szansach ocalenia w warunkach jego dramatycznego zagrożenia w burzliwych współczesnych uwarunkowaniach, które sam stwarza.

Ten wielki paradoks naszego czasu, kieruje uwagę na kwestię znaczenia czynników pozaracjonalnych w życiu jednostki i społeczeństwa. W trzech ostatnich dniach tegorocznego letniego maja skupiły one uwagę uczestników wspomnianego spotkania, świadomych, że to problematyka złożona i dyskusyjna, niekiedy uznawana za pozbawioną naukowego sensu, lub nawet potrzeby namysłu. Spotkanie nałęczowskie stało się w tej perspektywie przełamywaniem pewnego milczenia, wprowadzeniem tej problematyki, mówiąc słowami Zygmunta Baumana, w nurt „płynnej nowoczesności” wnosząc do niej nowe, realnie istniejące wartości.

Owo przełamywanie milczenia wokół wieloznaczących czynników pozaracjonalnych w myśleniu, zachowaniu czy działaniu poszczególnych ludzi i ich zróżnicowanych zbiorowości uczestnicy debaty w ogrodach „Eweliny” przeprowadzali na różne sposoby, choćby tytułując swoje wystąpienia brawurowymi słowami jak „Postantropologia i reifikacja gnuśnością rozumu i zbrodnią prawa”, albo „Czy instynkty zwierząt można uznać za działania irracjonalne?”, albo „Relatywizm wyrażen «autorytet niepodważalny» i «autorytet podważalny»”, albo nazywanie wprost i już bez metafor tego, co wydaje się być dla autorów swoich wystąpień racjonalne lub nieracjonalne (np. „Irracjonalność systemu totalitarnego” czy „Irracjonalne typy wyborców”). Wyznają jednak, że zabrakło mi w tych wielu mądrych myślach podkreślenia czegoś może oczywistego, a mianowicie, że status racjonalności lub jego przeciwieństwo jest indywidualnym wyborem każdego człowieka, co oznacza, że dla jednego to, co racjonalne bywa dla drugiego jego odwrotnością.

I byłyby nienadmiernie wyczerpujące nasze zdolności percepcyjne tych, choćby bardzo zróżnicowanych wystąpień związanych z tytułową kwestią spotkania, gdyby nie po-



10 lat Międzynarodowych
Konferencji Naukowych
w Nałęczowie
2007-2017
pod redakcją Tadeusza Stolarskiego

nad miarę wielość innych tematów czy problemów, z którymi przyjechało do Nałęczowa wielu uczestników debaty. Przyjechali więc, aby mówić o „Prawie natury w Unii Europejskiej”, o wyroku Norymberskim czy „O znaczeniu sztuki w świetle andragoniki”. I mówili o podjętych kwestiach z kompetencją i pasją, choć do pewnego stopnia rozpraszała ona naszą uwagę skupioną na tym, co definiowało istotę spotkania.

Bo jego istotą, a ujawnił to przebieg debaty, było uznanie czynników pozaracjonalnych, a więc intuicji, uczuć czy przeczuć ludzkich, za realnie istniejące, choć wielorako różnicowane stany osobowości człowieka, niejednokrotnie istotnie określające nasze myślenie, zachowanie i działanie. Niestety prowadzące też do czynów niegodnych, a bywa że i zbrodniczych, choć takie same mogą płynąć z rachunku racjonalności. Henri Bergson, mówiąc żartobliwie, byłby szczęśliwy słyszeć taki głos z Nałęczowa, dotąd do pewnego stopnia zastrzeżony tu dla Mędrca z Królewca.

Ale Maria Szyszkowska, swoim otwartym sercem nie odmówiła nikomu gościny w swoich progach. Bo był i pozostaje niezmiennie w bliskiej jej filozofii codzienności pewien istotny sens, ten mianowicie, aby umożliwić wielu młodym adeptom nauki z różnych ośrodków akademickich kraju czynne uczestnictwo w spotkaniu naukowym bez względu na pokusy ścieśniające, merytorycznie czy formalnie, jego ramy.

W czasie tej debaty, oczywiście z czasem przeznaczonym na dyskusję nad wygłoszonymi racjami i łykiem dobrej kawy, była przestrzeń dla iskrzących się także humorem narracji obecnych w „Ewelinie” nestorów polskiej nauki, opowieściach o ich naukowych przygodach w różnych regionach świata i ujawniła się też autentyczna różnica zdań, choć wypowiedziana tylko mimochodem, na temat kilku spraw obecnej polskiej rzeczywistości, w tym kwestii relacji w obrębie konstytucyjnej zasady trójpodziału władzy państwowej.

Nie miała ona jednak wpływu na to, aby spotkanie nałęczowskie „U Marii Szyszkowskiej” uznać w całości za wydarzenie, które pozostanie na długo w naszej dobrej pamięci.

Wacława MIELEWCZYK

Janina ŁAGODA

Bezradny suveren

Dokończenie ze s. 11

Widmo kontrowersyjnych przeobrażeń zawisło nad Rzeczpospolitą. Taran o ce-powym oprogramowaniu, skonstruowany w warszawskiej pracowni przy Nowogrodzkiej, nie uwzględnia korekt. Skutecznie zaś niszczy bezpieczniki demokracji. Lista długa, a na niej m.in. Trybunał Konstytucyjny, prokuratura, sądy, oświata, ochrona zdrowia, szkolnictwo wyższe, bezpieczeństwo militarne kraju etc. Do tego należy dołączyć błędzenie wokół systemu emerytalnego, podgrzanego mściwą ustawą *dezubekizacyjną*, a także podkopywaniem zaufania wobec innych konstytucyjnych organów i organizacji pozarządowych oraz rachityczną dyplomację. Wszystko to chwije ideą międzymorskiej potęgi. Ta dumna projekcja jest dedykowana rodzimemu elektoratowi, bo zagranica ma problem z jej zrozumieniem, bądź ją ignoruje.

Jesteśmy w Unii Europejskiej, ale jakoby obok. Finansowe gratyfikacje – tak, konstruktywna praca na jej rzecz – nie. Rządzący RP co chwilę wysyłają w świat niezborne sygnały o wartości Unii, nawołując ją do *powstania z kolan*, ale jeśli już ma istnieć, to najlepiej wedle polskiego etalonu, bo w przeciwnym razie *nie będziemy uczestniczyć* – wedle premier rządu – *w szaleństwie brukselskich elit*. Słowotok ten, to nie zatroskanie losami ojczyzny, ale adoracja słupek partyjnego poparcia. Te i inne przypadki są odnotowywane przez unijnych partnerów, którzy w powściągliwych odruchach poszerzają pustkę wokół nas. Solidarnie sprzeciwili się polskiemu rządowi wobec rodaka pretendującego do najwyższego stanowiska w Unii (*sic!*),

pogłębiając osamotnienie. Tego rekordu chyba długo nie stracimy. Ale *dobra zmiana* i tę kłeskę przenicowała w sukces, witając kwiatami i erupcją frazesów partyjnego guru powracających na tarczy *brukselczyków*, postponując honorowe obyczaje Spartan.

Rodzimi politycy zapętlili się uchodźcami i zamiast przyjąć pozycję solidnego gracza europejskiej drużyny stanęli na aucie. Rząd mówi uchodźcom *nie*. Tego egoizmu nie podzielają inne unijne państwa, zwłaszcza te, które fizycznie muszą sobie radzić z przybyszami z bombardowanych ojczyzn. Żalność wielka, zważywszy że dla państwa, to teoretyczny problem, bo uchodźcy jeszcze nie stanęli u naszych wrót. Slogany rządzących o chronieniu Polaków przed uchodźcami, to prymitywny argument. Ubolewać należy, że rząd odrzucił także propozycje pomocy uchodźcom zgłaszane przez samorządy, ale i krajowe charytatywne organizacje świeckie i kościelne. Arogancja objawiana – w imię świętego spokoju – przez szefa od spraw internistycznego bezpieczeństwa państwa chyba jest rezultatem intelektualnej nieważkości autora tego pomysłu. Obraliśmy kurs na autarkię, a ona dawno w lamusie. Można byłoby i to strawić, gdyby nie powikłane losy rodaków z lat niedawnych. Byli to przecież klasyczni uchodźcy zarówno ci, co swoje mirażo o przedwojennej potędze RP finalizowali poprzez Zaleszczyki, ale nade wszystko ci, którzy tworzyli polskie armie na Wschodzie i Zachodzie oraz wielu innych wędrowców przygarnianych przez obcych. Rękę podawali im nie tylko rządy, ale zwykli ludzie, a wśród nich muzułmanie, ewangelicy, prawosławni, Żydzi etc. Niepojęte jest i to, że przyparafialni rządcy mogą lekceważyć głos Watykanu, ale i listy pasterskie Episkopatu, wzmacniane przesłaniami innych Kościołów w Polsce, w których wybijana jest ewangeliczna interpretacja cytatu: *Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie* (Mt 25,35). Czyżby aż tak ogromne spustoszenie w myślowej higienie spowodowała egoistyczna polityka historyczna uprawiana przez rządzących? Trudno temu zaprzeczyć. Zdaje się, że nasi politycy o bogobojnych inklinacjach do perfekcji opanowali, może bezwiednie, konstytucyjną zasadę rozdziału państwa od Kościoła, ale w wersji zaściankowej. **Z jednej strony potrafią w teatralnej ekstazie uczestniczyć w kościelnych celebrach, łącznie z wykorzystywaniem ambon i innych drabinkowych piedestałów, aby spektakularnie podkreślić swoją pobożność. W drugiej zaś odsłonie, po przekazaniu chrześcijańskiego znaku pokoju i opuszczeniu świątyni wyciągają to-pory oblane żółcią, niweczące episkopalny przekaz miłosierdzia. Rozdwojenie jaźni, hipokryzja, niezdefiniowany wirus atakujący wiarę, utożsamianie katolickiej poprawności li tylko z przebywaniem w sakralnej budowli etc.?** Dla wielu rządzących katolicyzm jest sprowadzany do bezrefleksyjnego uczestnictwa w celebrach, bez przełożenia duchowych wartości na praktykę codzienności. Otaczanie się religijnymi symbolami nie przeszkadza, aby w ich obecności szargać reguły wiary (vide: krzyż w Sejmie RP, a pod nim barbarzyńskie dyskusje). Może zbawienną okaże się ... kapłańska prymicja syna premier rządu.

* * *

W demokracjach wrażliwością emanują styki suwerena z wybrańcami sprawującymi władzę. Ich konserwacja wymaga precyzji w likwidacji zatarć. **Polska ma w tym kłopot. Zdawałoby się, że po transformacji ustrojowej zostanie zachowany demokratyczny azymut. Dzisiaj rządzący wybrali wyboisty trakt prowadzący ku likwidacji trójpodziału władzy, a to godzi w fundament demokracji. Władze także lekceważą życzliwe podpowiedzi UE, Komisji Weneckiej, Rady Praw Człowieka ONZ i innych gremiów. Możemy nie dotrzymywać traktatów, ale wówczas rezygnujemy z zasady wzajemności i musimy liczyć się z ripostą o różnorodnych wymiarach, także buchalteryjnych – mogących osłabić aktywa budżetu państwa.**

Niepokoi, że prezes z Nowogrodzkiej wszelakie partyjno-rządowe porażki przedstawca w sukces, a ostatnio spał ten rozdźwięk tandetną nutą o pogłosie: *wielka próba naprawy Rzeczypospolitej powoli nam się udaje* (20.05.2017 r.). Tej myślowej refleksji obdartej z racjonalizmu może zaufać niewielu.

Autorka tekstu jest historykiem, a jej publicystyka jest obecna w wielu czasopismach polskiej lewicy.

Maria SZYSZKOWSKA

Okiem filozofa

Prażródło zagrożeń

Żyjemy w czasach narastających zagrożeń i zarazem podejmowania wysiłków mających na celu zapobieganie im. Powstał na przykład nagle w wyższych uczelniach nowy kierunek studiów o nazwie: bezpieczeństwo narodowe. Niepokojące jest jednak pozorowanie działań. Wszak zwalczanie objawów nie przyczyni się do likwidacji źródła tego, co zasadnie niepokoi.

Należy zdawać sobie wyraźnie sprawę z tego, że kapitalizm – o czym pisał Marks – a zwłaszcza neokapitalizm, prowadzi do wyraźnego podziału społeczeństwa na małą grupę bogatych i rzeszę biednych. Prowadzi także do wzmózonych wydatków na armię i zbrojenia, bowiem wojna jest nie tylko formą ekspansji i skutkuje dominacją, oraz przynosi zysk koncernom, ale jest także najtańszym sposobem likwidacji przestarzałego uzbrojenia. W związku z tym w państwie o gospodarce neokapitalistycznej, czyli w czasach neoliberalizmu ekonomicznego, wskazuje się wroga, by uzasadnić to, że państwo przeznaczają wielkie środki finansowe na sprzęt wojenny zamiast ochronę zdrowia, edukację, kulturę. Nierówności materialne tworzą faktyczną nierówność między obywatelami, mimo formalnej równości gwarantowanej przez prawo.

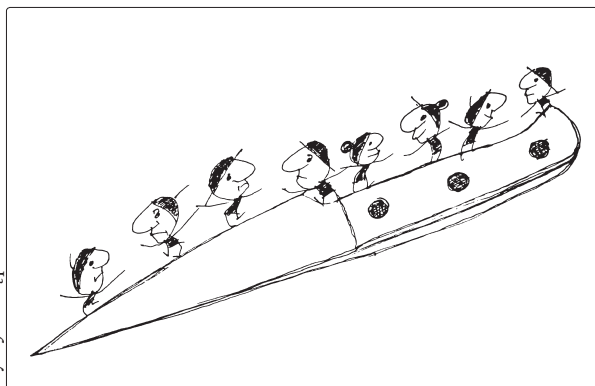
Sytuacja się nie zmieni dopóki uznaje się jako niepodważalny liberalizm ekonomiczny. Wiadomo, że epoki społeczno-gospodarcze ulegają przemianom i warto zastanowić się nad rozwiązaniami ekonomicznymi bardziej skutkującymi w trosce o los społeczeństwa.

Nie jest prawdą, że należy dokonywać wyboru między gospodarką wolnorynkową a tą odmianą socjalizmu, który funkcjonował w czasach PRL. Odmian socjalizmu jest wiele, by wymienić wśród zwolenników różnorodnych jego koncepcji: Adama Mickiewicza, Edwarda Abramowskiego, Stefana Żeromskiego, Gustawa Radbrucha. Krytyka systemu sprzed 1989 roku prowadzi do sytuacji w której wielu czuje się przymuszonych do deklarowania aprobaty dla liberalizmu ekonomicznego. Narastają postawy konformistyczne.

Trzeba podkreślić, że pragnienie wolności nie jest tym samym, co aprobata dla modelu państwa opartego na własności prywatnej. Liberalizm ekonomiczny nie jest jedyną możliwą kontrpropozycją wobec gospodarki lat 1950–1989. Wystarczy przypomnieć, że w okresie Polski niepodległej, czyli w okresie dwudziestolecia międzywojennego, wytworzył się w Polsce silny ruch spółdzielczy, którego znaczenie nie jest obecnie cenione. Prowadzi on do uznania socjalizmu.

Czynnikiem determinującym przemiany gospodarcze jest świadomość człowieka. Przepisy prawne są wcześniejsze od rozstrzygnięć gospodarczych. Funkcjonuje u nas przeciwstawienie: komunizm – liberalizm i jest ono zniewalające dla tych, którzy nie chcą żyć w świecie wyznaczanym przez korporacje i banki.

Sugeruje się nam, że prywatyzacja i reprivatyzacja stanowią wyraz właściwych reform gospodarczych i służą rozwojowi rynków kapitałowych. Inaczej rozstrzygał tę kwestię papież Jan XXIII oraz współtwórca personalizmu chrześcijańskiego Mounier. Ale w Polsce znane są obecnie encykliki tych papieży, którzy aprobowali własność prywatną środków produkcji.



Polska w czasach PRL była państwem uznawanym na arenie międzynarodowej. Prawo stanowione wówczas było legalne i nie powinno być podważane. Przypominam o zasadzie, która głosi, że prawo nie działa wstecz. A nie ma wątpliwości, że dzięki reformie rolnej wieś wzbogaciła się i dzięki bezpłatnemu nauczaniu wiele osób pochodzenia chłopskiego weszła w skład polskiej inteligencji. Nacjonalizacja przemysłu doprowadziła do tego, że staliśmy się państwem przemysłowym.

Człowiek XXI wieku zdaje sobie sprawę z tego, że nie ma prawd niepodważalnych. Dotyczy to także teorii ekonomicznych. Kultura mediów spowodowała zetknięcie się z wieloma innymi poglądami niż te, utrwalone w danym środowisku.

W naszej epoce zasłużoną warstwą dla społeczeństwa stają się drobni przedsiębiorcy. Można do nich zaliczyć rzemieślników, właścicieli pensjonatów, kawiarni, sklepów. Są oni bardziej zainteresowani losem Polski niż wielcy przedsiębiorcy, którzy łączą swoje dążenia z międzynarodowymi koncernami. Drobni przedsiębiorcy są inną siłą ekonomiczną niż potęga koncernów, dla których nasza gospodarka nie ma znaczenia. Co więcej, ci średniozamożni przedsiębiorcy są zdolni budzić świadomość narodową nawiązując do naszych, polskich, najlepszych tradycji.

Eugeniusz KABATC

Wieczory na rozdrożu

Białe róże Franciszka

Tego dnia zwróciłem się do Profesora następująco:

- Matka Boska Fatimska otrzymała w hołdzie od papieża Franciszka białe róże. To nie przypadek ta biel kwiatu, to niewinność czystego piękna w ciernistej koronie. Jego imiennik sprzed kilkuset lat uczynił coś, co zostało nazwane „kwiatkami św. Franciszka”. Przedstawiłeś to polskiemu czytelnikowi, tłumacząc z włoskiego, więc chyba mogę Cię zapytać, jak rozumiesz spostonowanie białej róży Franciszka ze strony polskich władz politycznych.

Odpowiedź Profesora zaskoczyła mnie nadspodziewanie. Zwykle unikał wikłania spraw społecznych w pospolitą polityczność, ale tym razem swój stosunek do rzeczy przedstawił mi bez pardonowo wobec tej politycznej poprawności, jaka cechuje pojęcie kompromisu jako nieodzowną równowagę bytu.

- Istotnie - zaczął swój wykład - usłyszeliśmy z ust miarodajnych, z trybuny uświęconej modlitewną adhortacją, że białe róże są symbolem nienawiści i głupoty. Ale zabrzmiało to jak bluźnierstwo, zakrzywanie swego lęku obrazą papieskiego majestatu, który dla człowieka wierzącego być powinien wartością pierwszą na ziemi.

- Ale nie stanowi przecież! - wtrąciłem się w ten tok profesorskiego rozumowania.

Profesor zwolnił nieco swój tokujący rozpęd i włączył przestrzeń krajobrazu myślowego, wymagającego przejścia „na drugi krąg”.

- Gdybym wylądował patriotycznie, uczynił zgodnie z potrzebą „dobrej zmiany”, to bym się rozbił o czerwoną rafę zdrady, jaka została po biało-czerwonych barwach narodowych. Prawdziwi Polacy przy czerwonych różach?

- A czemuż nie, Profesorze? - ośmieliłem się zapytać - wszak to piękny kolor, rewolucyjny. Nie możemy wciąż tkwić w stagnacji wygodnej jedności Boga i Ojczyzny, ani poddać się duchowej anihilacji Zachodu.

- Człowieku! - zachnął się Profesor - chcesz zepchnąć nas z „trzeciej drogi”? Polska to nieustanny kompromis bieli i czerwieni. Kto tego nie rozumie, staje się sabotażystą nadziei na społeczny spokój.

- Nieustającej nadziei? - spytałem jakby spoza siebie.

- Nie ma zwycięstwa bez kompromisu - oświadczył stanowczo Profesor.

Tego dnia wstąpiło we mnie licho.

- „Dał nam przykład Bonaparte, jak zwyciężać mamy!” - przypomniałem Profesorowi niegrzecznie.

- No właśnie - w głosie Profesora pojawiło się jakby zawahanie. Ale znalazł swoje wyjście z narożnika - także przegrywając...

- Nie masz dosyć tych przegranych zwycięstw?! - zawołałem. Zmiana, zmiana, zmiana! Nauczmy się wreszcie rachunków!

Profesor przyglądał mi się z uwagą.

- Pamiętasz naszych wieszczów? Zawsze górą była nieodpowiedzialność i makabreska zemsta. „Ręce za lud walczące sam lud poobcina”. Albo gdy w głowach nie było litości, lecz trwoga: „Z Bogiem lub mimo Boga. Zemsta, zemsta, zemsta!”

- Czy kiedy pan minister policji idzie za wodzem, odmawiając różaniec, to jest „z Bogiem?” - pytałem uparcie.

- Bóg nie jest zemstą, lecz miłosierdziem - odparł Profesor, który, jak wiadomo, w Boga nie wierzy, ale wierzy w jego potrzebę. Kiedy tłumaczyłem dla polskiego wydawcy „Kwiatki św. Franciszka”, nie przypuszczałem, że tak łatwo zwiędną w oparach polskiego duru ...

Lektury nieobowiązkowe

Wacław SADKOWSKI

Unus defensor culturae

Wymyślny ów program, tworzony dość zgodnie (jeśli sądzić po zewnętrznych jego przejawach) w gronie redaktorów i współpracowników „Tygodnika”, nie mógł być swobodnie realizowany w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Zrazu dławiała go cenzura, konfiskując wszystkie artykuły podejmujące rzeczową, merytoryczną dyskusję z koncepcjami marksistowskimi (wiem coś o tym, bo - osiemnastoletniemu wówczas maturzyście - skonfiskowano latem roku 1951 felieton „Spór o istnienie sporu”, nawiązujący do tytułu znanego dzieła profesora Romana Ingardena *Spór o istnienie świata* i utyskujący na to, że marnujemy ogromną intelektualną szansę, bo nie ma u nas prawdziwego, poważnego sporu między katolikami a marksistami). Później zaś, z początkiem marca roku 1953, pismo zawieszono, a następnie powierzone „komisarycznej” ekipie paxowskiej.

Koncepcja „katolicyzmu otwartego” przydała się natomiast po październiku roku 1956, kiedy to w piśmie zwróconym właściwej ekipie, w odmiennym już kontekście sytuacyjnym, formułę „otwartości” wykorzystano dla zdobycia przez „Tygodnik Powszechny” (i jego stronników - z ówczesnego „Znaku” oczywiście, a także z nowoutworzonej „Więzi”) pozycji głównego rzecznika i obrońcy kultury narodowej, a w swym najszerszym rozumieniu - zgodnej z „otwartym” modelem kultury katolickiej.

Przyszła wówczas moda na bezpośrednie – choć skromne – zaprezentowanie klasyków humanizmu integralnego (oczywiście Francuzów), nadal jednak w starannie sterowanym ujęciu. We wstępie do wyboru pism (czy raczej fragmentów poszczególnych prac) Emmanuela Mouniera pisał (w roku 1960) Jerzy Turowicz: „[...] odpowiedzią na fakt wielości światopoglądów nie może być jedynie tolerancja, łącząca się zresztą nieraz z uprzywilejowaniem jednego światopoglądu. Odpowiedzią właściwą jest demokracja organiczna, czy też ściślej, pluralizm struktur cywilizacyjnych i instytucjonalnych.” Trudno nie dostrzec w tym stwierdzeniu aluzji do ówczesnej sytuacji politycznej i ideologicznej w Polsce (z uprzywilejowania korzystał wtedy światopogląd marksistowski) i trudno nie zauważyć nawiązania do koncepcji „demokracji (tym razem!) personalistycznej” z początkowego okresu powojennego, koncepcji odrzuconej w miarę krzepnięcia „władzy ludowej”. Skądinąd jednak dezyderat „pluralizmu struktur”, sformułowany w pierwszych latach popaździernikowych, szedł właściwie dalej i odzwierciedlał ówczesną strukturę parlamentarną, obejmującą koło poselskie „Znak” i obecność Jerzego Zawieyskiego w Radzie Państwa (tuż-powojenne Stronnictwo Pracy nigdy się przecież nie doczekało podobnego usankcjonowania).

Ale *scripta manent*: przypominam te sformułowania, by unaocznic, że jako zasadniczy postulat ustrojowy (a przynajmniej „strukturalny”) nie straciły aktualności i zawierają ponad-doraźną przestrożę przed uprzywilejowaniem któregośkolwiek światopoglądu kosztem innych. Rzetelność wymaga zaś, by uzupełnić ten ogólny dezyderat przytoczeniem kilku chociażby uwag uszczegółwiających owo *pricipium*; zwłaszcza że zawierały wnioski wprowadzone z doświadczeń francuskich.

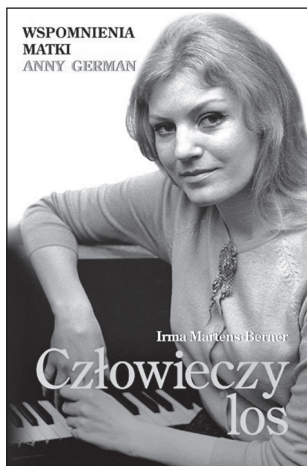
W tymże wstępie do wyboru wyimków z puścizny myślowej Mouniera wyupukłał Turowicz zbieżność koncepcji redaktora „Esprit” z koncepcjami autora *Humanizmu integralnego*, mniej drażniącymi strażników ortodoksji – i pisał: „Zamiast przewagi dążenia do jedności, która wydawała nam się tak typowym dla średniowiecza – i po którym przyszła wraz ze stopniowym rozproszeniem duchowym koncepcja coraz bardziej mechaniczna i ilościowa jedności politycznej – byłby powrót do struktury organicznej zawierającej pewien pluralizm, o wiele dalej posunięty niż w średniowieczu.” Koncesja ta podyktowana była oczywiście stwierdzeniem stanu faktycznego: faktu, iż „od początków epoki Odrodzenia świat zachodni przechodził stopniowo z sakralnego ładu heroizmu chrześcijańskiego w ład humanistyczny.”

Przyszło więc Turowiczowi po latach uchylić niejako własny, dawny sprzeciw wobec konstatacji Leona Chwistka. Przyszło mu – także z powołaniem się na Maritainą, u którego „znajdziemy sformułowany chyba po raz pierwszy postulat adaptacji pluralizmu światopoglądowego w naszych światopoglądowych czasach” – uznać za słuszną „pozytywną zapowiedź nadejścia cywilizacji świeckiej” (dwa ostatnie cytaty pochodzą z poświęconego filozofowi francuskiemu epitafium, zamieszczonego w „Tygodniku Powszechnym” w roku 1973).

Wakacyjna lektura „Tygodnika Powszechnego” z minionych lat, zastępując tym razem tytuł książkowy, okazała się zajęciem więcej niż pożytecznym.



WŚRÓD KSIĄŻEK



Czas zła i czas szczęśliwy

Irma MARTENS-BERNER, *Człowieczy los. Wspomnienia Matki Anny German*, Wydawnictwo „Znaki Czasu”, Warszawa 2016, s. 318+2 nlb.

Ta jedna książka, zasługująca na zapis wielotomowy, jest obrazem czasów, w których jedni ludzie, przywołując słowa wielkiej polskiej pisarki, zdolni byli innym ludziom zgotować okrutny los.

Ale jest zarazem ta książka świadectwem wielkiego heroizmu kobiety, pochodzącej z północnej Holandii, skąd jej potomkowie ze strony matki przybyli do Rosji carskiej w połowie XIX wieku, aby tu, w jednym z jej rejonów południowo-zachodniej części, tworzyć przez wiele pracowitych lat swój byt, harmonijny ład, doświadczać piękna ludzkiego życia.

I to wszystko uległo ruinie w latach stalinowskiego zła i osiągnęło apogeum w czasie II wojny. Nadszedł czas wymuszonych wywozków lub ucieczek, z Odessy do syberyjskiej Radkaja Lubawy, z Uzbekistanu do

Kazachstanu czy Kirgizji, z coraz mniejszym zasobem elementarnych środków egzystencji. Lecz mimo to i w tym czasie były chwile radości: wcześniej zamążpójście Irmy i w uzbeckim Urgenczu urodzenie w lutym 1936 roku córki Anny, po ojcu German (rok później zamordowanym). A potem było drugie małżeństwo, w którym zdołała w 1938 r. urodzić syna, lecz w istniejących warunkach, przeżył on jedynie dwa lata, tak jak i jego ojciec Martens, zapewne zgładzony rok wcześniej w jednym ze stalinowskich obozów śmieci.

Przynajmniej: takie doświadczenie zdaje się przekraczać możliwości człowieka, do tego kobiety, do tego matki, zdolnej w Odessie ukończyć studia filologii niemieckiej i zdolnej powziąć zaraz po zakończeniu wojny decyzję o wyjeździe do Polski, ze swoją matką i córką Anną. Skąd więc płynęła jej niespożyta siła życia? Wyniosła ją z protestanckich korzeni, które wykształciły w niej, jak napisała, celowość działania, przyjaźń oraz obowiązkowość.

W tym miejscu opowieść Autorki książki skupia się już na Annie, jej polskim życiu, znanym także z innych publikacji, a zwłaszcza z telewizyjnego serialu i filmu, i na jej wielkiej artystycznej karierze estradowej, autorce i wykonawczyni piosenek nastrojowych i lirycznych, niepowtarzalnych swoim blaskiem.

Czytamy w książce tekst i jakby słyszemy zarazem śpiew Anny German:

„Człowieczy los nie jest bajką ani snem, Człowieczy los jest zwyczajnym, szarym dniem, Człowieczy los niesie trudy, żal i łzy! Pomimo to można los zmienić w dobry lub zły.”

Annę German los obdarzył niepospolitym talentem, przyniósł jej sławę i nie gasnącą pamięć milionów słuchaczy, ale niemniej okazał się dla niej okrutny. Przypomnijmy na tym miejscu jej wypadek samochodowy podczas artystycznego tournée we Włoszech (28 sierpnia 1967 r.) i czas wielomiesięcznego leczenia szpitalnego, a później rehabilitacji. Ale nadeszły potem dni i lata, które ukazały jej wielką siłę twórczą i niemniejszą wolę życia. W 1975 roku urodziła syna, pięć lat później odbyła wielkie tournée do Australii. Wystąpiła w kilku filmach.

Zdawało się, że jej praca przyniesie nowe piosenki, że będzie ich ambasadorem w wielu krajach europejskich, także w ówczesnym Związku Radzieckim, którego, mimo osobistego bólu, nie omijała, bo tam, pozostała jej niemała część życia.

To wszystko załamało się nagle: choroba nowotworowa okazała się nieuleczalna. 30 sierpnia 1982 r. spoczęła na warszawskim cmentarzu ewangelicko-reformowanym, „Na tamtym brzegu”, który zdołała jeszcze, świadoma odejścia, uwiecznić tytułem piosenki napisanej w okresie choroby.

Wolno z pełnym przekonaniem podzielić słowa wdzięczności wydawcy książki dla jej zmarłej w 2007 r. Autorki za jej „piękne i mądre życie, za przywiązanie do Polski i za Anne,

która nie wyśpiewała do końca pieśni swojego życia”, choć, dodajmy, że to, co wyśpiewała nigdy nie miało końca. Pozostaje bowiem wciąż z nami, na zawsze i trwałe.

Wacława MIELEWCZYK

W kręgu rozważań o tyranii

Timothy SNYDER, *O tyranii. Dwadzieścia lekcji o dwudziestym wieku*, przekład Bartłomieja Pietrzyka, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2017, s. 127+1 nlb.

O TYRANII

DWADZIEŚCIA LEKCJI
Z
DWUDZIESTEGO WIEKU

TIMOTHY SNYDER

Szczególnie aktualnym współcześnie problemem społecznym jest rozwój ruchów populistycznych dążących do zniszczenia demokratycznych zasad życia społecznego. W tym stanie rzeczy niezbędnym jest, aby wzmacniać naszą rodzimą tradycję poprzez studiowanie historii i tym samym móc zrozumieć głębsze źródła tych ruchów i rozważyć, jak należy na nie reagować. Niestety, bardzo brakuje stosownej literatury.

Ten brak znakomicie wynagradza praca wybitnego amerykańskiego historyka, Timothy Snydera *O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku* przełożona na j. polski przez Bartłomieja Pietrzyka i wydana przez krakowskie Wydawnictwo Znak.

Książkę otwiera wstęp autorski do polskiego czytelnika, w którym czytamy: „Niniejszy tekst został napisany w grudniu 2016 r. i skierowany do obywateli Stanów Zjednoczonych. Jeśli odpowiada późniejszym wydarzeniom, potwierdza to tylko ogólną tezę, że warto czerpać naukę z historii w krytycznych momentach. Jeśli niektóre argumenty brzmią znajomo, udowadnia to, jak ogromny jest mój intelektualny i moralny dług wobec polskich kolegów i przyjaciół” (s. 8).

Książka składa się z Prologu (*Historia i tyrania*), 20 lekcji o tyranii oraz Epilogu (*Historia i wolność*). Zasadniczy jej trzon tworzy część zawierająca owe lekcje. Stanowią one wzięte komentarze do ich tytułów. Te natomiast są, w koncepcji Autora, sformułowane jako podstawowe zasady przeciwdziałania rozwojowi i likwidacji tyranii. Do ich kręgu zaliczone zostały: „Nie bądź z góry posłuszny; Broń instytucji; Strzeż się państwa jednopartyjnego; Weź odpowiedzialność za oblicze świata; Pamiętaj o etyce zawodowej; Miej się na baczności przed organizacjami paramilitarnymi; Jeżeli musisz nosić broń, bądź rozważny; Wyróżniaj się; Dbaj o język; Wierz w prawdę; Bądź dociekliwy; Nawiązuj kontakt wrozkowy i prowadź niezobowiązujące konwersacje; Uprawiaj politykę w sensie fizycznym; Chroń swoje życie prywatne; Wspieraj słuszne sprawy; Ucz się od ludzi z innych krajów; Nasłuchuj niebezpiecznych słów; Gdy nadejdzie niewyobrażalne zachowaj spokój; Bądź patriotą oraz Bądź tak odważny, jak potrafisz” (na ss. 17–117).

Szczególnie interesujące są rozważania zawarte w Epilogu. Autor zwraca tu m.in. uwagę na fakt usuwania z naszej pamięci wiedzy historycznej i o naszym pojmowaniu poczucia czasu. W zamian pozwalaliśmy sobie na „luksus myślenia w kategoriach nieuchronności, a następnie w kategoriach wieczności”. W obu przypadkach mieliśmy więc do czynienia z postawami antyhistorycznymi. Tymczasem wiedza historyczna jest niezbędnym instrumentem prawidłowego rozwoju społeczeństw. Ona to „...pozwala nam dostrzegać wzorce i dokonywać osądów. Zarysowuje dla nas struktury, w których możemy poszukiwać wolności. Ujawnia przed nami chwile – każda z nich jest inna, ale żadna nie jest zupełnie niepowtarzalna. Zrozumienie jednej chwili oznacza dostrzeżenie możliwości, że będziemy współtwórcami innej. Historia pozwala nam przyjąć odpowiedzialność – nie za wszystko, ale za coś. Polski poeta Czesław Miłosz uważał, że takie zrozumienie odpowiedzialności jest antidotum na samotność i obojętność. Historia pozwala nam znaleźć się w towarzystwie tych, którzy uczyli i wycierpieli więcej od nas” (s. 127).

Ona też pozwala nam w dokonaniu wyboru między wolnością a tyranią.

Leonard J. PEŁKA



O bezradności i nadziei

Wiesław ŁUKA, *Bezradność wobec istnienia*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2017, s. 225.

Wiesław Łuka przez półtora roku rozmawiał ze znanymi literatami, głównie poetami, ale także prozaikami, którzy społecznie pełnili również funkcje kierownicze w warszawskim i terenowych oddziałach Związku Literatów Polskich. Publikował je na stronie internetowej oddziału stołecznego Związku, a teraz zebrał w tomie i opatrzył tytułem *Bezradność na istnienie*.

O bezradności, jako jednym z dominujących odczuć naszej egzystencji, z którą tak trudno sobie poradzić, mówił w wywiadzie prezes Zarządu Głównego Związku, Marek Wawrzkiwicz. Autor tomu skorzystał z podpowiedzi prezesa, znanego poety (także prozaika i tłumacza) i nadał temu odczuciu honorowe miejsce na okładce książki. Natomiast między okładkami autor zadaje rozmówcom pytania, a wśród nich jedno się wybija – to, które stawiał sobie i nam wszystkim wielki noblista, Czesław

Miłosz: „Czym jest poezja, która nie ocala Narodów i Ludzi...”. Tę myśl Wiesław Łuka także uhonorował, bo podsunął ją do rozważań czytelników jako motto książki. A we własnym słowie wstępnym znalazł miejsce dla innej, wielkiej noblistki – Wisława Szymborska nie ma wątpliwości twierdząc: „Nie wierzę, by poezja mogła zmienić świat...”.

W kilkunastu dociekliwych rozmowach nad tym pytaniem i jemu podobnymi głowią się literaci twierdząc, że nie ma na nie łatwej odpowiedzi. Nawet najpotężniejszy intelektualnie i artystycznie, były, wieloletni prezes Związku, Jarosław Iwaszkiewicz przestrzegał sobie współczesnych i przyszłych kolegów po literackim fachu: „Nie ma większego grzechu, niż uważać, że wszystko jest jasne i zrozumiałe...”.

Rozmówcy Wiesława Łuki (znanego reportażysty i od lat współpracownika „Res Humana”); wydał niedawno w jej Bibliotece książkę *Lękomyśli, transformacje i...*) z głębokim z troskaniem mówią o upadającej w naszym kraju roli literatury i kultury przez duże L i K. Dowodem tego jest między innymi kompletne, głównie materialne zaniedbanie przez kolejne ekipy rządowe działań związków twórczych (z wyjątkiem klerykalnych), o czym autor i jego rozmówcy mówią dobitnym głosem. Takie same w treści i tonie padały słowa na wieczorze promocyjnym *Bezradności* ... w warszawskim Domu Literatury w ostatnim dniu maja.

Na ten wieczór Autor promowanych książek zaprosił studentów Uniwersytetu Warszawskiego, z którymi prowadzi od lat ćwiczenia z warsztatu dziennikarskiego. Ci bardzo młodzi ludzie także dali wyraz z troskaniem malejącą wagą i rolą Literatury i Kultury we współczesnym polskim życiu, lecz zarazem wyborem swoich studiów i zaangażowaniem przekazali wszystkim obecnym świadectwo nadziei.

Wiktor PRUSZYŃSKI

KRONIKA

Z obrad Prezydium Rady Krajowej TKŚ

Kolejne w obecnej kadencji posiedzenie Prezydium Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego, które odbyło się w Warszawie 18 maja 2017 r., podjęło kilka istotnych problemów w perspektywie najbliższego roku, w którym, zgodnie ze Statutem, odbędzie się XIII Zjazd Krajowy Towarzystwa.

Wprowadzeniem do tych problemów było wystąpienie prezesa Rady Krajowej prof. Pawła KOZŁOWSKIEGO, obrazujące najważniejsze obecnie kwestie świata, Europy i naszego kraju, których stosowne przełożenie na statutowe powinności naszego ruchu, mogą stworzyć podstawy programowe Zjazdu. Do kwestii takich należy zaliczyć np. stan polskiej demokracji w obliczu jej wielorakich zagrożeń oraz istnienia wielu nowych zagadnień wymagających przemyślenia z myślą o jej umocnieniu w uwarunkowaniach współczesnych. Nie mniejszym wyzwaniem są dla naszego ruchu wnioski wynikające z przemian światopoglądu Polaków i ich stosunku do Kościoła oraz zmian zachodzących w czasie obecnego pontyfikatu.

Prezydium zapoznało się ze stanem zaawansowania konkretnych inicjatyw programowych realizowanych przez redakcję „RES HUMANA” przy wsparciu Fundacji Eberta.

Prezydium ustaliło, aby do końca tego roku podjąć stosowne decyzje statutowe związane z przyszłorocznym Zjazdem Krajowym Towarzystwa.

WaM

O HUMANIZMIE I RACJONALIZMIE WE WROCŁAWIU

W dniach 20–21 maja 2017 roku odbyła się we Wrocławiu międzynarodowa konferencja zatytułowana „HUMANIZM I RACJONALIZM: WYZWANIA I POMYSŁY NA PRZYSZŁOŚĆ”. Jej organizatorami było Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów oraz Towarzystwo Humanistyczne.

Równoległe z konferencją odbyło się w gościnnej siedzibie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu Walne Zgromadzenie członków Europejskiej Federacji Humanistycznej. Członkowie tej Federacji brali aktywny udział w konferencji, która zorganizowana została w formie czterech następujących po sobie paneli.

W pierwszym dniu konferencji tematem debaty uczyniono nast. problemy:

– **Populizm i demokracja w Europie** (panelistami byli tu: **Marta Lempert** z Polski – inicjatorka Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, aktywistka KOD, **Gary McLelland** ze Szkocji – dyrektor International Humanist and Ethical Union, **Eva Papp** z Węgier – działaczka opozycji anti-orbanowskiej, **Metod Rybar** ze Słowacji – prezes stowarzyszenia Ethos, **Boris van der Ham** z Holandii – członek zarządu Humanistisch Verbond);

– **Poprawność polityczna wolność słowa – stanowisko humanistów** (panelistami byli tu: **Ewa Wójcick** z Polski – reżyserka, aktorka, dyrektora Teatru Dnia Siódmego z Poznania, **Kacem El-Ghazzali** z Maroka/Szwajcarii – uchodźca polityczny, poeta i działacz IHEU (ONZ), **Pierre-Arnaud Perrouty** z Francji – dyrektor wykonawczy Europejskiej Federacji Humanistycznej, **Jacek Tabisz** z Polski – prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów).

W drugim dniu obrad panele zatytułowano:

– **Co dziś oznacza być Europejczykiem? W poszukiwaniu europejskiej tożsamości** (panelistami byli tu: **Nyegosh Dube** z USA – ekonomista i politolog, Towarzystwo Humanistyczne, **Joanna Hańderek** z Polski – dr hab. nauk humanistycznych, filozofka z UJ, **David Pollock** z Anglii – zarząd British Humanist Association, dyrektor Rationalist Association, wydawca «New Humanist», członek IHEU przy Radzie Europy, **Piotr Napierała** z Polski – dr nauk humanistycznych, historyk, Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów).

– **Myślenie krytyczne i erze cyfrowej. Czy technologia czyni nas mądrzejszymi?** (panelistami byli: prof. **Tadeusz Dołowy** – biolog, fizyk, chemik, popularyzator nauki (z SGGW), prof. **Jan Hartman** – filozof i etyk (UJ), **Andrzej Dominiczak** – prezes polskiego Towarzystwa Humanistycznego).

Debaty panelowe były bardzo ożywione i fragmentami polemiczne. Przedstawiano bowiem tezy często kontrowersyjne i one właśnie najbardziej zachęcały do formułowania opinii odmiennych, lecz zawsze ukierunkowanych na poszukiwanie prawdy.

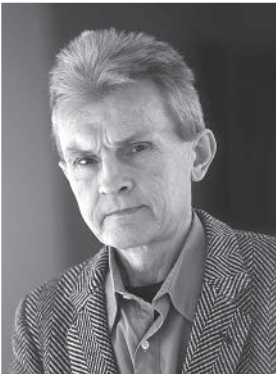
Dlatego wolno wyrazić pełne uznanie organizatorom i autorom tego ważnego spotkania, którym Wrocław udzielił gościnności i dobrze zapisał w pamięci, podobnie jak środowiska humanistyczne w ich całej współcześnie różnorodności.

Radosław S. CZARNECKI

Dokończenie z IV s. okł.

Henryk DOMAŃSKI **Polityka jest przewidywalna**

Biorąc pod uwagę, że poparcie dla Prawa i Sprawiedliwości utrzymuje się na poziomie 30–33% i gdyby odbyły się teraz wybory, partia ta mogłaby pozostać przy władzy, należałoby sądzić, że w polityce kierowanie się racjonalnością nie jest dominującym kryterium sukcesu. Jest to prawda, ale tylko częściowo, bo w końcu około 70% społeczeństwa polskiego krytykuje poczynania odbiegające od norm zdrowego rozsądku, zwłaszcza wyjaśnianie przyczyn katastrofy samolotu prezydenckiego w Smoleńsku przez zamach. Nikt również nie wierzy wypowiedziom ministra Obrony Narodowej o sprzedaniu Rosji przez Francję okrętów podwodnych za jednego dolara. Okolicznością korzystną dla PiS-u jest to, że racjonalne rozumowanie może przegrywać z atrakcyjnością programu 500+ i innymi elementami polityki socjalnej. Żaden z poprzednich rządów w demokratycznej Polsce nie dorówna pod tym względem PiS-owi. Dodam, że ostatnie wystąpienia lidera Platformy Obywatelskiej dotyczące uchodźców również odbiegają od logiki myśli oświeceniowej, co osłabia atrakcyjność tej partii jako alternatywnej oferty wyborczej.



Henryk DOMAŃSKI

Obserwacje

Racjonalność polityczna

Politycy oceniani są m.in. według racjonalnego działania. Nie jest to konieczny warunek odniesienia sukcesu politycznego, ale pożądany. Warto kierowanie się zasadą racjonalności przestrzegać. Sprawdzianem racjonalnego działania jest odwoływanie się do faktów uznawanych za zgodne z rzeczywistością, a przynajmniej nie odbiegających od niej krańcowo. Zasada racjonalności stosowana jest głównie w systemach demokratycznych, w przeciwieństwie do systemów autorytarnych, w których sprawowanie władzy opiera się w znacznym stopniu na ideologii, charyzmatycznej sile przywódcy i odwoływaniu się do określonych wartości.

Oczywiście, kierowanie się zasadą całkowitej racjonalności nie jest możliwe. Każdej ekipie rządzącej zdarza się manipulowanie faktami w celu przekonania obywateli, że ich polityka jest dobra, ale są granice zdrowego rozsądku, których przekroczenie jest błędem. Chodzi więc o zachowanie właściwych proporcji. Rzecz jasna, definicja obiektywizmu i racjonalności jest sprawą umowną, a poza tym zależy od wielu czynników. Na przykład, ludzie z wyższym wykształceniem i kategorii o wyższym statusie społecznym częściej są zdania, że rząd Beaty Szydło powinien przyjmować uchodźców z Syrii i Afryki Północnej, ponieważ wymuszają to zobowiązania związane z członkostwem w UE i zasada wzajemności wobec krajów dotkniętych napływem tysięcy uchodźców. Z kolei, członkowie klas niższych wierzą, że rząd Prawa i Sprawiedliwości postępuje racjonalnie, gdy nie zgadza się na relokację uchodźców, ponieważ gwarantuje to bezpieczeństwo obywateli, ochronę przed terroryzmem, a na dodatek broni niezawisłość państwa polskiego od establishmentu z Brukseli.

Obecny rząd PiS-u lokuje się najniżej na skali racjonalności w porównaniu z poprzednimi rządami. Jest to uboczny efekt prowadzonej przez tę partię polityki wdrażania zmian ustrojowych, które definiowane są w terminach pryncypiów, takich jak patriotyzm, godność i duma, nieadekwatnych do obecnej rzeczywistości, które trafiają do najwyżej 20% wyborców. Dokonuje się to kosztem racjonalności ekonomicznej – czego przykładem jest obniżenie wieku emerytalnego – i obniżenia prestiżu Polski na forum międzynarodowym, co znalazło najbardziej groteskowy wyraz w przegranej batalii o fotel przewodniczącego Rady Europejskiej z wszystkimi innymi członkami EU – było z góry wiadomo, że rząd poniesie porażkę, przegrał, ale przekonywał, że wygrał. Drugim powodem niskiej racjonalności jest to, że PiS jest partią wodzowską, w której propagowanie poglądów będących iluzją bywa ważniejsze od zgodności z faktami. Dla polityków może to być źródło frustracji, dla społeczeństwa pamiętającego czasy Polski Ludowej, nasuwa skojarzenia z idealizmem, typowym dla poprzedniego ustroju, gdy władza przekonywała o wyższości systemu centralnego planowania nad gospodarką rynkową.

Dokończenie na III s. okładki

